WYDANIE C D

Cena 3 złote

GŁOS LUDU

PISMO POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Rok IV | WARSZAWA, NIEDZIELA, 27 LIPCA 1947 R. | Nr 204 (949)

PIĘKNO ZIEM ODZYSKANYCH

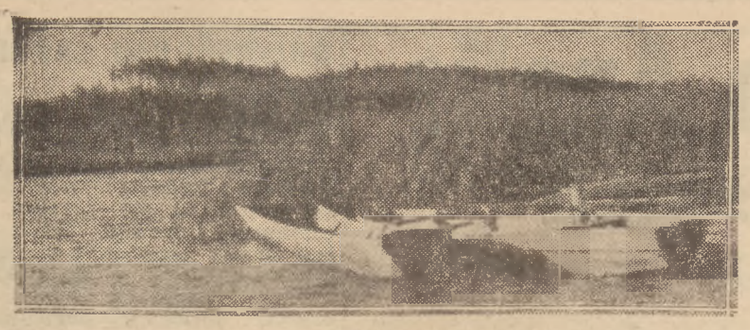

Pomorze Zachodnie — *Łodzie wśród szuwarów*

„Realizując jednolity front — budujemy Polskę"

Aktyw warszawski PPR i PPS

omawia uchwały Rady Naczelnej PPS

W sobotę dnia 26 bm. w lokalu Stołecznego Komitetu PPS w Warszawie odbyła się konferencja aktywów warszawskich PPR i PPS z udziałem członka KC PPR tow. JĘDRYCHOWSKIEGO i sekretarza CKW PPS tow. ĆWIKA.

Na naradzie zebrani aktywiści wysłuchali referatu tow. Ćwika o uchwałach Rady Naczelnej PPS oraz referatu tow. Jędrychowskiego o ustosunkowaniu się PPR do uchwał Rady Naczelnej. Po ożywionej dyskusji zebrani przyjęli rezolucję.

Tyle komunikat oficjalny.

Nad stołem prezydialnym — pod portretem sekretarza generalnego CKW PPS tow. **Józefa Cyrankiewicza** napis: „Niech żyje jednolity front klasy robotniczej". To hasło witające aktywistów, przybyłych na konferencję, a także serdeczne przyjęcie zgotowane przedstawicielom władz centralnych obu naszych partii wprowadziło od razu serdeczną atmosferę obrad.

Konferencję zagaił I sekretarz Stołecznego Komitetu PPS tow. **Jagiełło.** W prezydium zasiadają tow. tow. Ćwik, Jędrychowski i sekretrze organizacji warszawskich PPR i PPS tow. tow. Wójcik i Jagiełło.

Tow. Ćwik Pierwszy zabiera głos Sekretarz CKW PPS tow. **Ćwik.** Referent podkreśla,, że Radzie Naczelnej Polskiej Partii Socjalistycznej przyszło podejmować swe doniosłe uchwały w trudnej sytuacji politycznej tak na arenie międzynarodowej, tak i wewnątrz kraju. Zwiększona aktywność elementów reakcyjnych zagranicą, kryzysy w partiach socjalistycznych zachodnio-europejskich, silny nacisk kapitału amerykańskiego — wszystko to komplikowało i utrudniało sytuację w kraju. Reakcja polska choć rozbita, ale wciąż jeszcze ostatecznie nierozbrojona, zaczęła podnosić głowę: rozzuchwalała ją sytuacja międzynarodowa, dodawały odwagi trudności gospodarcze kraju. Znów zaczęło dawać znać o sobie zbrodnicze podziemie, znów ożywiła swą akcję opozycja legalna. Wśród pewnych elementów klasy robotniczej mniej uświadomionych i wrażliwszych na wrogą agitację zaczęły powstawać wątpliwości co do słuszności i celowości polityki kierownictwa PPS.

W tych warunkach władze naczelne **Polskiej Partii Socjalistycznej** uważały za konieczne przeprowadzić głęboką analizę swej dotychczasowej linii politycznej, zastanowić się nad słusznością i celowością idei jednolitego frontu klasy robotniczej.

W wyniku tej analizy, w wyniku gruntownej dyskusji przeprowadzonej w CKW PPS i na Radzie Naczelnej kierownictwo Polskiej Partii Socjalistycznej doszło do jednomyślnego wniosku stwierdzającego, że dotychczasowa droga, droga jednolitego frontu była jedynie słuszna.

Rada Naczelna stwierdziła — oświadcza tow. Ćwik — że jedności front zdał swój egzamin, że idea jednolitego frontu nie jest dla Polskiej Partii Socjalistycznej czymś konjunkturalnym, czymś co było konieczne dla rozgromienia reakcji i osiągnięcia zwycięstwa wyborczego. Polska Partia Socjalistyczna uważa jednolity front klasy robotniczej za fundament ustroju Rzeczy pospolitej, za potężny oręż w walce o socjalizm, za czynnik, który w decydującej mierze umożliwia nam nasze sukcesy polityczne i gospodarcze.

Na tle takiej oceny, na podstawie takich wniosków kierownictwo PPS uważało za wskazane szczegółowo zbadać przyczyny powodujące pewne niedociągnięcia w realizacji jednolitego frontu.

Rada Naczelna PPS doszła do przekonania, że wewnątrz Partii istnieją pewne elementy stwarzające zły klimat dla współpracy. Dużo szkody powodują osobiste rozgrywki. Nie brak i akcji świadomie wrogiej. Te elementy — stwierdza tow. Ćwik — znajdowały się w obu partiach.

Samokrytyka przeprowadzona na Radzie Naczelnej doprowadziła m. in. do następujących wniosków: Do Polskiej Partii Socjalistycznej przyszli ludzie z dawnego WRN i chociaż wielu z nich zerwało z błędną przeszłością i twórczo pracuje w PPS, część jednak to nadal zakapturzeni wrogowie dzisiejszej rzeczywistości i linii politycznej Polskiej Partii Socjalistycznej. W wyniku wielkiej akcji werbunkowej, dzięki której organizacja partyjna rozrosła się do 600.000 blisko członków dostało się do Partii wielu ludzi o słabym wyrobieniu ideologicznym i politycznym, wielu karierowiczów i kombinatorów — przeniknęły również elementy zdecydowanie wrogie.

Zwiększamy czujność

W tych warunkach Rada Naczelna uważa za konieczne zwiększenie czujności, dzięki czemu uchroni się ludzi słabych od zejścia na złą drogę, a karierowiczów, elementy koniunkturalne i wrogów wyeliminuje się z szeregów partyjnych.

Tow. Ćwik oświadcza, że bezpośrednio po zapoznaniu wszystkich ogniw partyjnych z treścią i duchem uchwał Rady Naczelnej PPS rozpocznie wielką kampanię uświadamiającą o niebezpieczeństwie WRN-owskim, o jego metodach działania i o konieczności zwalczania tego niebezpieczeństwa — kampania związana z pewnymi zmianami organizacyjnymi wewnątrz Partii.

Polska Partia Socjalistyczna przygotowuje wielką akcję uświadamiającą, szkoleniową, zmierzającą do podniesienia świadomości socjalistycznej mas członkowskich. To nie sztuka mieć wielką partię — stwierdza tow. Ćwik — sztuka zaopatrzyć ją w busolę ideologiczną.

Na podstawie uchwały Rady Naczelnej Polska Partia Socjalistyczna rozpoczyna czystkę szeregów partyjnych — pierwszą czystkę w historii Polskiej Partii Socjalistycznej. Robociarze — socjaliści zasiadający w Komisjach Kontroli oczyszczą szeregi partyjne z elementów obcych i wrogich.

Wróg jest tylko na prawicy

Wielką wagę przywiązujemy — oświadcza tow. Ćwik — do naszej kampanii ideologicznej. Rada Naczelna stwierdziła jasno i wyraźnie, nie pozostawiając żadnych złudzeń, że **wróg jest na prawicy, a sojusznik przyjaciel tylko na lewicy.** Ta prawda musi przeniknąć głęboko do świadomości każdego członka Partii.

W sprawach zasadniczych, w sprawach najistotniejszych mówimy wspólnym językiem — tym samym językiem ideologicznym. Jednaki jest cel do którego dążymy — socjalizm. Wspólna jest metoda jaką stosujemy w naszej praktyce, wspólna jest nauka na której się opieramy — marksizm. Dzielą nas tylko rzeczy drobne, a nie zasadnicze. I dlatego podjęliśmy się przeprowadzenia wielkiej rewolucji psychicznej w szeregach naszej Partii. Chcemy usunąć rzeczy małe, rozwiązać drobne zagadnienia, zlikwidować zgrzyty i komplikacje. Muszą się skończyć spory o mandaty i stanowiska. Będziemy dbali o właściwe rozstawienie ludzi, ale miernikiem będzie dla nas tylko i wyłącznie wartość człowieka i jego kwalifikacje, a nie legitymacja partyjna.

Do wszystkich członków obu partii, a w szczególności do zebranych aktywistów organizacji stołecznych, które winny świecić przykładem, apeluje mówca o przeniesienie uchwał Rady Naczelnej do świadomości wszystkich członków Partii.

Tow. Jędrychowski Następnie głos zabrał tow. Jędrychowski. Musimy sobie wszyscy zdać sprawę z faktu, że wszystkie nasze zdobycze, wszystkie sukcesy, wszystkie osiągnięcia gospodarcze i polityczne — wewnętrzne i na arenie międzynarodowej — wszystko to zawdzięczamy w pierwszym rzędzie jednolitemu frontowi klasy robotniczej i jedności działania obu partii robotniczych. **Musimy pamiętać również, że powstanie i rozwój Polskiej Partii Robotniczej są nieodłącznie związane z ideą jednolitego frontu, że dla PPR nie istnieje inna koncepcja zbliżenia się i osiągnięcia ustroju socjalistycznego.**

Próby wbicia klina

Reakcja docenia znaczenie jednolitego frontu i stąd powtarzające się próby wbicia klina między partie robotnicze, stąd skwapliwie podkreślanie wszystkich trudności w realizacji jednolitego frontu, stąd próby rozszczepienia tej jedności. Do tego zmierza akcja sanacyjnej agentury WRN, do tego dąży PSL.

Na tle głębokiej analizy sytuacji międzynarodowej omawia tow. Jędrychowski praktykę realizacji jednolitego frontu.

Uchwały Rady Naczelnej PPS przyszły w porę. Rozwiały one nadzieje reakcji na rozłam między partiami robotniczymi, przekreśliły rachuby antyjednolitofrontowych elementów, które wkradły się do PPS, wzmocniły wzajemne zaufanie obu partii do siebie.

Wyraźny zwrot na prawo w niektórych partiach socjalistycznych zachodu skonfrontowane z wypowiedziami niektórych działaczy PPS — mogły wzbudzić niepokój o losy jednolitego frontu. I dlatego **uchwały Rady Naczelnej, jasno stawiając sprawę, witamy z wielkim zadowoleniem** Z uznaniem powitał również tow. Jędrychowski zapowiedź walki o czystość szeregów bratniej Partii, podkreślając wysiłki i osiągnięcia PPR na tym polu.

Krótkim argumentem rozprawił się tow. Jędrychowski z tymi, którzy twierdzą, że jednolity front zagraża suwerenności PPS. Na podstawie liczb znamionujących wzrost obu partii stwierdza tow. Jędrychowski, że jednolity front wzmacnia obie partie robotnicze i nie tylko obie razem, ale i każdą z osobna.

Jeśli uchwały Rady Naczelnej staną się własnością i dorobkiem ideowym każdego członka obu naszych partii — będą miały one olbrzymie znaczenie dając w konsekwencji zacieśnienie jednolitego frontu, zbliżenie ideologiczne, wzmożenie walki o interesy mas pracujących, przyspieszenie realizacji planu 3-letniego i sprawiedliwego rozdziału dochodu społecznego.

Dyskusja Po obu referatach przyjętych gorącymi oklaskami rozpoczęła się ożywiona dyskusja. Dyskutanci, to wytrawni praktycy ruchu robotniczego, realizatorzy uchwał i dyrektyw swych partii.

Z obu stron padały gorzkie słowa, nie brakło narzekań na indywidualne pociągnięcia poszczególnych osób, mówiono dużo o formach realizacji jednolitego frontu, o postępowaniu dobrym i niewłaściwym, o drobnych nietaktach i lokalnych zadrażnieniach. Ale nutą dominującą była troska, głęboka troska ludzi odpowiedzialnych za swój odcinek pracy o realizację i wzmocnienie jednolitego frontu, o usuwanie wszystkiego co dzieli a pogłębienie tego co łączy.

Tow. Tułodziecki (PPS) oświadczył „pamiętajmy, że jeden sekciarz w jednej partii, rodzi dwóch sekciarzy w drugiej; pamiętajmy o wspólnym wrogu na prawicy i o konieczności walki z nim. Chcemy szczerze realizować jednolity front i wyciągamy do Was bratnią dłoń".

(Dok. na str. 2-ej)

Sesja

Rady Międzynarodowej

Fed. b. Więźniów Politycznych

W dniach od 31 lipca do 4 sierpnia br. odbywać się będzie w Warszawie sesja Komitetu Wykonawczego i Rady Międzynarodowej Federacji b. Więźniów Politycznych (FIAPP). Prócz przedstawicieli Polski, w sesji tej udział wezmą delegaci Związków b. Więźniów Politycznych Hiszpanii Republikańskiej, Francji, Belgii, Holandii, Norwegii, Danii, Italii i Rumunii.

Główną przyczyną kryzysu w Anglii jest polityka zagraniczna Bevina

stwierdzają brytyjscy robotnicy budowlani

LONDYN, 26.7 (PAP). W piątek odbyła się w Worcester doroczna konferencja związku zawodowego pracowników budowlanych, na której poddano ostrej krytyce politykę zagraniczną ministra Bevina.

W powziętej rezolucji podkreślono, że polityka zagraniczna min. Bevina jest głównym powodem kryzysu gospodarczego w Wielkiej Brytanii, gdyż zużytkowuje w niewłaściwy sposób brytyjskie zasoby, siłę roboczą i surowce, niezbędne dla produkcji. Rezolucja wysuwa postulat niezwłocznego przejścia do socjalistycznej polityki zagranicznej.

Delegaci konferencji zaprotestowali również przeciwko wiązaniu się Wielkiej Brytanii ze Stanami Zjednoczonymi, twierdząc, iż plan Marshalla jest próbą zdobycia Europy przez imperializm dolarowy.

Mówcy podkreślali, że Bevin gotów jest zaakceptować wszystko co dyktuje mu imperializm amerykański. Oskarżali oni USA o wywieranie presji politycznej na Wielką Brytanię, zarzucając im między innymi, że chcą zmusić górników brytyjskich do zrezygnowania z 5-dniowego tygodnia pracy.

Ostro skrytykowana została również polityka Wielkiej Brytanii w Grecji.

LONDYN, 26.7 (PAP). Sobotni „Daily Worker", komentując rezolucję, powziętą na dorocznej konferencji związku zawodowego pracowników budowlanych, przeciwko bevinowskiej polityce zagranicznej, jako głównej przyczyny obecnego kryzysu gospodarczego stwierdza, że istnieje ścisły związek między polityką zagraniczną a sytuacją wewnętrzną Wielkiej Brytanii. W dwa lata po zakończeniu wojny Wielka Brytania posiada pod bronią 1 milion 200 tysięcy żołnierzy, rozrzuconych po całym świecie, wydając na ich utrzymanie rocznie 1 miliard 100 milionów funtów szterlingów.

Taką olbrzymią armię — pisze „Daily Worker" — utrzymuje się w chwili, gdy daje się odczuwać poważny brak rąk roboczych w przemyśle, a przedstawiciele rządu zapowiadają zbliżanie się ciężkiego kryzysu gospodarczego.

Zastanawiając się nad przyczynami, które zmuszają Wielką Brytanię do prowadzenia takiej polityki zagranicznej, „Daily Worker" dochodzi do wniosku, iż rząd brytyjski nie ma swobody w podejmowaniu decyzji, będąc całkowicie zależnym od Stanów Zjednoczonych.

Dziennik stwierdza dalej, iż handel zagraniczny Wielkiej Brytanii wykazuje te same wady co i polityka gospodarcza. W interesie Wielkiej Brytanii leży nawiązanie jak najżywszych stosunków handlowych z państwami Europy wschodniej. Rząd zdaje sobie z tego sprawę, lecz czyni jedynie pierwsze i nieśmiałe próby w tym kierunku, bojąc się dezaprobaty wszechpotężnego dolara.

Dziennik kończy swe uwagi twierdzeniem, iż rząd brytyjski będzie muszony wprowadzić zasadnicze zmiany do swej polityki zagranicznej, jeśli zechce przezwyciężyć kryzys gospodarczy.

LONDYN, 26.7 (PAP). Prasa angielska zwraca uwagę na pewne nieporozumienia i rozdźwięki, jakie ostatnio zarysowały się między rządem brytyjskim a związkami zawodowymi na tle dalszej polityki gospodarczej Wielkiej Brytanii. Zdaniem związków zawodowych rząd nie zdoła zapobiec kryzysowi gospodarczemu jedynie przez wytyczanie nowych celów i zwoływanie nowych konferencji międzyministerialnych. Nieodzownym warunkiem pomyślnej i skutecznej polityki gospodarczej jest opracowanie konkretnego, szczegółowego planu.

Komentując powyższe rozdźwięki między rządem brytyjskim a związkami zawodowymi, „Manchester Guardian" zaznacza, że mogą one mieć poważniejsze konsekwencje polityczne.

W sprawie przyjęć na wyższe uczelnie

Rozporządzenie ministra oświaty

Według rozporządzenia ministra oświaty z dnia 21 lipca br., na wydziałach (oddziałach, sekcjach) państwowych szkół wyższych o ograniczonej liczbie przyjęć na I rok studiów, powołuje się komisje celem przeprowadzenia ściślejszego doboru kandydatów. Jeżeli liczba kandydatów, którzy zgłosili się na poszczególne wydziały, przekroczy 400 osób, lub jeżeli powstaną inne ważne przyczyny, można powołać jedną lub więcej dodatkowych komisji.

W skład komisji wchodzą: dziekan wydziału, jako przewodniczący oraz delegat ministra oświaty, jeden z członków Rady Wydziałowej, Zarządu Wojewódzkiego Związku Samopomocy Chłopskiej — jako członkowie. Ponadto minister może powołać do komisji jako członka delegata z innego ministerstwa Komisja może powoływać spoza swego grona egzaminatorów z poszczególnych przedmiotów.

Podstawą przyjęcia na I rok studiów jest egzamin wstępny na wszystkich wydziałach: pisemny na temat związany z kierunkiem studiów, ustny, z nauki o Polsce współczesnej. Ponadto na wydziałach technicznych, leśnych i sekcjach matematyczno - fizycznych wydz. matematyczno - przyrodniczych — pisemny z matematyki, na wydziałach (sekcjach) architektury — z rysunku odręcznego, na Wyższej Szkole Handlu Morskiego pisemny z języka obcego nowożytnego.

Rady wydziałów technicznych mogą wprowadzić dalszy egzamin pisemny z fizyki; rady wydziałów lekarskich, farmaceutycznych, stomatologicznych, weterynaryjnych, rolniczych, leśnych i ogrodniczych — egzamin pisemny z chemii lub biologii.

Od egzaminu wstępnego zwolnieni są absolwenci wstępnego roku studiów, którzy zdali egzamin końcowy i zostali zakwalifikowani na poszczególne wydziały. Komisja może zwolnić od egzaminu na podstawie zaświadczeń następujących kandydatów, posiadających przewidziane ustawowo przygotowanie, czynnych i byłych żołnierzy W.P. z czasu wojny, b. uczestników walki zbrojnej oraz b. więźniów politycznych, osoby zasłużone w odbudowie gospodarczej kraju, osoby ze środowisk mających utrudniony dostęp do kultury, które wykazały ofiarność w zdobywaniu nauki,, repetentów z I roku studiów, jeśli Komisja uzna za ważne przyczyny, dla których nie ukończyli I roku studiów.

Liczba ta nie może przekroczyć 20 proc. ogólnej ilości przyjęć, a w wypadku gdy liczba absolwentów wstępnego roku studiów przekroczy 40 proc. może być zmniejszona przez Komisję do 15 proc.

Podania o przyjęcie na I rok studiów winny być złożone we właściwym dziekanacie w nieprzekraczalnym terminie od 15 do 31 sierpnia 1947 r.

Otwarcie Światowego Festiwalu Młodzieży

Sztafety ze wszystkich stron świata przybywają do Pragi

PRAGA, 26.7 (PAP). Dnia 25 bm. wieczorem odbyło się na Stadionie Strachowskim w Pradze uroczyste otwarcie Światowego Festiwalu Młodzieży. Przemówienie inauguracyjne wygłosił przewodniczący Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej Guy de Boissons, zaznaczając, iż celem demokratycznej młodzieży świata jest praca nad utrwaleniem i zabezpieczeniem pokoju.

Po nim zabrał głos wicepremier rządu czechosłowackiego Siroky, który powitał zgromadzoną na Festiwalu młodzież demokratyczną całego świata. Następnie przemawiali przedstawiciele różnych zagranicznych delegacji m. in. przedstawiciele republikańskiej Hiszpanii, Grecji i Indonezji — pozdrawiając Światowy Festiwal Młodzieży i życząc jak największych sukcesów.

W międzyczasie na Stadion Strachowski zaczęły przybywać poszczególne sztafety ze wszystkich stron świata. Po złożeniu raportu, przewodniczącemu Światowego Festiwalu, przy dźwiękach nowej pieśni młodzieży, napisanej przez radzieckiego kompozytora Nowikowa, nastąpiło podniesienie sztandaru młodzieży, a tym samym oficjalne otwarcie Festiwalu.

Bułgaria prosi o przyjęcie do ONZ

List premiera Georgi Dymitrowa

SOFIA, 26.7. (Obsł. wł.). Premier Bułgarii Dymitrow wystosował do sekretarza generalnego ONZ list, prosząc o dopuszczenie Bułgarii do Organizacji Narodów Zjednoczonych.

W liście tym Dymitrow oświadcza, że rząd Bułgarii przyjmuje uświęcone i podstawowe zasady Karty Narodów Zjednoczonych i wszystkie zobowiązania, jakie spadają na członka ONZ. W liście tym premier Dymitrow poparł swoje żądanie walką Bułgarii przeciwko Niemcom podczas okupacji i jej dążeniem do ugruntowania demokracji po wojnie.

Przed nowym skandalem politycznym w USA

Odkryto „niedokładności" wyborcze w Kansas City

NOWY JORK, 26.7. (Obsł. wł.). — Korespondent gazety „Manchester Guardian" donosi, że przedstawiciele partii republikańskiej w Kongresie czynią wysiłki celem zbadania politycznego skandalu, który dotyczy osoby prezydenta Trumana, jakkolwiek on sam w skandal ten nie jest prawdopodobnie wmieszany. Republikanie domagają się śledztwa w sprawie niedokładności w wyborach, jakie miały miejsce w zeszłym roku w Kansas City (stan Missouri).

Kansas City była przez wiele lat siedliskiem nieustannych machinacji wyborczych, które dopomogły Trumanowi w początkach jego kariery. W zeszłym roku Truman szczególnie był zainteresowany w wyborach w tym okręgu, w którym jednym z kandydatów był Roger Slaughter, będący wrogiem prezydenta. W wyborach tych Slaughter został wyeliminowany.

„Star" jeden z czołowych dzienników Kansas City odkrył nadużycia w głosowaniu i stwierdził, że eliminacja Slaughtera była wynikiem taktyki specjalnych meklerów wyborczych. Gazeta donosi, że w dniu głosowania ktoś włamał się do pokoju gdzie przechowywane były urny wyborcze i ukradł wiele głosów. Jakkolwiek na razie republikanie nie zajęli zdecydowanego stanowiska w tej sprawie, to jednak jest możliwe, że zostanie ona wykorzystana w kampanii wyborczej przed wyborami nowego prezydenta.

Umowa handlowa

polsko - austriacka

WIEDEŃ, 26.7 (PAP). Rada Sojusznicza w Wiedniu zatwierdziła austriacko-polską umowę handlową, zalecając rządowi austriackiemu zastosowanie środków, niezbędnych dla jak najszybszego wykonania dotychczasowych zamówień.

Aresztowanie Maniu
za dywersję, terror i szpiegostwo

BUKARESZT, 26.7. (PAP). — Dr Juliusz Maniu, przywódca partii narodowo-zaranistycznej, który dotychczas znajdował się pod aresztem domowym, został osadzony w więzieniu. Śledztwo wykazało, że Maniu i inni przywódcy partii zaranistycznej, pragnąc przywrócić dawne rządy, rozwinęli działalność dywersyjną i organizowali bandy terrorystyczne. Dr Maniu wysłał również swych najbliższych współpracowników zagranicę, by nawiązali kontakt z zagranicznymi protektorami i rozwinąć działalność wrogą obecnemu rządowi rumuńskiemu.

Na znak protestu
przeciw metodom trustów amerykańskich

BERLIN, 26.7. (PAP). — Władze amerykańskie w Niemczech podały do wiadomości, że James Martin, dyrektor urzędu dekartelizacyjnego w Niemczech podał się do dymisji, na znak protestu przeciwko metodom, jakie niektóre koncerny amerykańskie stosują w Niemczech, zmierzając do opanowania karteli niemieckich. Metody takie stosują w szczególności następujące trusty amerykańskie: Standart Oil, General Electric i General Motors.

Rzecznik Indonezji oskarża Anglię
o szkolenie żołnierzy holenderskich
i dostarczanie im czołgów
Opór republikanów wzmaga się z każdym dniem

SINGAPUR, 26.7. (Obsł. wł.). — Rzecznik komunistycznej partii na Malajach zażądał dziś aby Anglia natychmiast przedłożyła sprawę Indonezji na Radzie Bezpieczeństwa, celem zakończenia agresji holenderskiej. Klęska republiki indonezyjskiej zagraża nie tylko życiu i wolnościom 80 milionów ludzi, ale może stać się prawdziwą groźbą dla przyszłego bezpieczeństwa wszystkich narodów południowo - wschodniej Azji.

Rzecznik wezwał następnie wszystkich robotników i marynarzy, by wzięli przykład z robotników australijskich i holenderskich i bojkotowali holenderskie dostawy wojskowe dla Indonezji.

LONDYN, 26.7. (Obsł. wł.). — Agencja France Presse donosi, że londyńskie koła miarodajne zachowywały dziś „kłopotliwe milczenie" w sprawie wypadków w Indonezji. Jednocześnie „Daily Worker" opublikował dziś pod olbrzymim tytułem oświadczenie Mohameda, rzecznika rządu indonezyjskiego, który oskarżył Anglię o to, że oddała Holandii do dyspozycji Singapur, szkoliła żołnierzy holenderskich w Anglii i na Malajach oraz dostarczała Holandii czołgów.

Angielskie koła miarodajne przyznają że oskarżenia te są słuszne, ale obecny stan rzeczy czyni pozycję Anglii wyjątkowo delikatną.

LONDYN, 26.7 (PAP). Agencja Reutera donosi z Hagi: Po przybyciu samolotem do Amsterdamu z holenderskich Indii Wschodnich, członek Partii Pracy parlamentu holenderskiego Frans Goethart oświadczył, że „komisja ogólna" nie poparła decyzji rządu holenderskiego co do podjęcia akcji wojskowej w Indonezji. Stwierdził on, że gubernator Hubertus von Mook po konferencji z członkami komisji: prof. Schermerhornem i von Poll'em zadepeszował na własną rękę do rządu holenderskiego, do nosząc, że postanowiono jednomyślnie, iż należy rozpocząć kroki wojenne. Prof. Schermerhorn wysłał do premiera holenderskiego dra Louis Beela depeszę, stwierdzając, iż nie zgadza się z decyzją von Mooka.

„Komisja ogólna" została wyznaczona przez parlalent holenderski w roku 1946 i reprezentowała rząd holenderski w Indonezji. Składa się ona: z b. premiera socjalisty prof. Schermehorna, dr von Polla i de Boora. Gubernator von Mook był czwartym członkiem komisji.

MOSKWA, 26.7 (PAP). Agencja TASS donosi, że studenci uniwersytet tu w Sidney urządzili masową demonstrację przed gmachem konsulatu holenderskiego, aby zaprotestować przeciwko agresji holenderskiej w Indonezji. Policja starała się zlikwidować demonstrację, dokonując szereg aresztowań wśród demonstrantów.

MOSKWA, 26.7. (PAP). Agencja Tass donosi z Hagi, że w wielu miastach holenderskich odbywają się w dalszym ciągu zebrania, urządzane przez związki zawodowe i przez stowarzyszenia „Holandia — Indonezja". Na zebraniach uchwalone zostały rezolucje, potępiające wojnę w Indonezji. Agencja ANP donosi, że stowarzyszenie postępowych kobiet holenderskich wysłała do rządu depeszę, energicznie protestującą przeciwko krwawej wojnie w Indonezji i domagającą się zaprzestania działań wojennych.

LONDYN, 26.7. (PAP). Indonezyjska agencja prasowa „Antara" doniosła w sobotę o ciężkich walkach na wszystkich frontach Jawy i Sumatry i przy intensywnych lotniczych atakach holenderskich.

Ciężkie walki trwają w Brebes, na północnym wybrzeżu. Wojska republikańskie odzyskały Gunungpati na południowy wschód od portu Semarang, po upływie 4 godzin od zajęcia miasta przez czołgi holenderskie. Naczelny dowódca indonezyjski gen. Sudirman stwierdził w sobotę, że od chwili rozpoczęcia ofensywy. Holendrzy użyli do walk około 9 tys. ludzi. Gen. Sudirman oświadczył, że republikanie prowadzą nierówną walkę, lecz dodał, iż powodzenia holenderskie polegające na zajmowaniu większych miast nie mają zbytniego znaczenia. Indonezyjczycy przejdą wkrótce do taktyki walk partyzanckich.

MOSKWA, 26.7 (PAP). — Grupa republikańska wdarła się do Medanu, zajmując kilka bloków w mieście. Wojska republikańskie wzięły do niewoli kilku Japończyków, którzy brali udział w walce po stronie holenderskiej. Zgodnie z doniesieniem radia, wojska indonezyjskie zajęły miasto Kodjokarto i ważny punkt strategiczny Sinoman na linii kolejowej na południe od Modjokerto. Wojska holenderskie przy poparciu czołgów, lotnictwa i okrętów wojennych, walczą na obszarze portu Cheribon.

LONDYN, 26.7 (PAP). Jak donosi agencja Reutera, członkini Hinduskiej Partii Kongresowej pani Ram Dulari Sincha oświadczyła: „Jeśli nie będzie wspólnego frontu państw azjatyckich przeciwko agresji prędzej czy później inne państwa mogą się znaleźć w sytuacji podobnej, jak Indonezja".

Wojewoda gen. Zawadzki
odznaczony harc. Złotym Krzyżem Zasługi

W dowód uznania zasług położonych dla rozwoju harcerstwa, wojewoda śląsko - dąbrowski, gen. Zawadzki, został odznaczony harcerskim Złotym Krzyżem Zasługi. Uroczystość dekoracji odbyła się w obozie na Kopie Biskupiej w Jarantowicach koło Głuchołazów w obecności 3-tysięcznej rzeszy młodzieży harcerskiej, przybyłej z okolicznych obozów.

Dziękując za odznaczenie, gen. Zawadzki w krótkim przemówieniu podkreślił zasługi harcerstwa na Śląsku, apelując o dalszą owocną pracę w duchu jedności młodzieży polskiej.

Prof. Joliot-Curie
o badaniach nad energią atomową

PARYŻ, 26.7. (PAP). — Profesor Joliot - Curie, wysoki komisarz francuskiego instytutu badania energii atomowej, oświadczył, że w pracach nad energią atomową bierze udział we Francji 1.000 osób. Koszty badań wynosiły dotąd 800 milionów franków.

Prof. Joliot - Curie zakomunikował, że ostatnio odkryto we Francji nowe złoża uranu, dzięki którym instytut będzie mógł nieprzerwanie pracować. Dotąd, wskutek braku uranu, pracowano jedynie przez 250 dni rocznie.

Bezpieczniej i taniej
odbudować przemysł Europy wsch.
niż uruchomić znaczną część przemysłu niemieckiego
Wywiad min. Minca udzielony agencji Reutera

PARYŻ, 26.7. (PAP). Minister Hilary Minc w wywiadzie, udzielonym korespondentowi agencji Reutera, oświadczył, że polsko - francuskie rokowania handlowe potwierdzają treść oświadczenia rządu polskiego, że odmowa udziału w rokowaniach nad planem Marshalla w żaden sposób nie wpłynie na stosunki gospodarcze Polski z zachodnią Europą.

Polska zaofiaruje Francji przede wszystkim węgiel.

Minister Minc zaznaczył, że z wielkim niepokojem obserwuje, jak problem odbudowy przemysłu niemieckiego jest rozpatrywany w ramach planu Marshalla.

„Byłoby nie tylko znacznie bezpieczniej dla wszystkich zainteresowanych — powiedział min. Minc — lecz byłoby również znacznie taniej odbudować przemysł w krajach Europy wschodniej, niż uruchomić znaczną część przemysłu niemieckiego".

Minister Minc zaznaczył, że Polska nie ma ambicji zajęcia przedwojennej pozycji Niemiec, jako głównego kraju przemysłowego kontynentu europejskiego lecz byłoby naturalnie znacznie lepiej i bezpieczniej, gdyby znaczna część towarów, produkowanych przed wojną w Niemczech, była w przyszłości wyrabiana w Polsce, Czechosłowacji i w innych krajach Europy wschodniej i środkowej.

Na marginesie planu Marshalla min. Minc podkreślił, że Polska posiada już układy handlowe z 12 państwami spośród 16, które brały udział w konferencji paryskiej Grecja, Portugalia, Irlandia i Islandia — te cztery kraje z 16 uczestników konferencji paryskiej nie mają układów handlowych z Polską, — kontynuował swe uwagi minister Minc.

W końcu min. Minc odpowiedział na kilka pytań korespondenta Reutera, odnoszących się do sytuacji żywnościowej w Polsce.

(UWAGA): Wywiad powyższy podaliśmy na podstawie depeszy agencji Reutera).

6 000 000 bezrobotnych w Japonii Amerykanie
opanowują życie gospodarcze

MOSKWA, 26.7. (PAP). „Krasnaja Zwiezda" donosi, że Japonia przeżywa obecnie poważny kryzys gospodarczy. Rząd wstrzymał całkowicie przydziały żywności, uzasadniając to deficytem zbożowym w wysokości miliona 300 tysięcy ton w roku 1947.

Liczba bezrobotnych wzrosła do 6 milionów. Kartele japońskie nie uruchamiają większości swych fabryk. Amerykanie wykupując akcje przemysłu japońskiego i przy pomocy pożyczki dolarowej starają się opanować życie gospodarcze Japonii.

Równocześnie zauważyć można w Japonii znaczny wzrost organizacji robotniczych. Japońska partia komunistyczna, która w ub. roku liczyła zaledwie 1000 członków, posiada obecnie 100 tysięcy członków. (w)

Audycje z serca Jawy
nadane Anglik przez radio

Obsł. wł. Przedstawiając się jako pan Peter Ratcliffe, Anglik nadawał ze swojej radiostacji pn. „Głos wolnej Indonezji", która znajduje się w stolicy republiki, Jogjakarta — podawał Reuter i British United Presse.

Nadając z serca Jawy Anglik odrzucił z szyderstwem twierdzenie Holendrów, że ataki na Indonezyjczyków są w celu „przywrócenia porządku".

Pan Ratcliffe powiedział, że życzeniem jego jest przedstawić „brytyjskiej publice proste stwierdzenie faktów" i oświadczył: „panuje tutaj zupełny spokój. Każdy może iść gdzie mu się tylko podoba i mówić co zechce w zupełnym bezpieczeństwie".

Twierdzenie Holendrów, że atak ich jest w celu przywrócenia porządku — jest śmieszne. Po prostu nie ma czego przywracać.

Obł. wł. 26.7. — Jeden z posłów holenderskiej partii pracy, pan Palar, wystąpił ze swojej partii oraz zrezygnował ze swego stanowiska. Czterech innych posłów partii pracy wniosło swój protest przeciwko popieraniu wojny kolonialnej przez ich partię.

W Grecji

Terror szaleje - walki trwają
a amerykanie budują drogi strategiczne

LONDYN, 26.7. (PAP). — Prasa donosi o nowej fali aresztowań w Grecji. W Pireusie zatrzymano 10 tysięcy osób, z których aresztowano 1 tysiąc. W miejscowości Lami na północny zachód od Aten oddziały rządowe po wyparciu powstańców zamordowały 200 demokratów. W miejscowości Nigrita w Macedonii wojska rządowe po zajęciu miasta dokonały wśród ludności cywilnej prawdziwej rzezi, mordując m. inn. 3 siostry powstańca Frangosa, który zeznawał jako świadek przed komisją ONZ w Salonikach, oskarżając rząd grecki.

BELGRAD, 26.7 (PAP).—Z Grecji donoszą, że silny oddział armii demokratycznej zajął miasteczko Neasanda w odległości 30 km od Salonik. Wielu mieszkańców Neasandy przyłączyło się do partyzantów.

PARYŻ, 26.7 (PAP). — Z Aten donoszą, że pod miejscowością Malisoveri toczą się zacięte walki z nacierającymi powstańcami.

Dowództwo oddziałów powstańczych podało do wiadomości, że w kwietniu i maju wojska demokratyczne zdobyły lub zniszczyły 100 samochodów, 5 czołgów, 14 wagonów oraz strąciły 3 samoloty i zniszczyły 14 mostów o znaczeniu strategicznym. Straty wojsk rządowych wynoszą około 3 tys. zabitych, rannych i wziętych do niewoli. W tym samym czasie wojska powstańcze straciły 454 żołnierzy.

LONDYN, 26.7 (PAP). — Z Aten donoszą, że w dniu 23 lipca odbyła się pierwsza oficjalna konferencja między przedstawicielami misji amerykańskiej a członkami rządu greckiego. Według doniesienia dziennika „Tanea", przedstawiciele amerykańscy zażądali, by Grecja oddała firmom amerykańskim wszystkie wielkie roboty publiczne, jak odbudowa szos, linii kolejowych, portów, budowa mostów itp. Roboty te będą finansowane bezpośrednio przez misję amerykańską, bez porozumiewania się z rządem greckim, z pożyczki przyznanej Grecji na odbudowę.

Dziennik „Elefteria" podaje, że w Grecji przede wszystkim zostaną odbudowane drogi strategiczne, a potem dopiero porty w Salonikach, Pireusie i Wolos.

PARYŻ, 26.7. (PAP). — Na posiedzeniu Generalnej Konfederacji Pracy (CGT) w dniu 25 lipca postanowiono powołać do życia Francuski Komitet Obrony Wolności Narodu Greckiego. Akces do tego Komitetu zgłosili już: Liga Obrony Praw Człowieka, partia socjalistyczna, partia komunistyczna i CGT.

Francuzi zaniepokojeni
polityką zagraniczną swego rządu
popierającą plany odbudowy Niemiec

PARYŻ, 26.7 (PAP). Na posiedzeniu Zgromadzenia Narodowego odbyła się debata poświęcona polityce zagranicznej Francji.

Imieniem francuskiej partii komunistycznej przemawiała Madelaine Braun, która zwróciła uwagę Zgromadzenia, że Francja nie będzie się czuła bezpiecznie tak długo, jak długo w Hiszpanii panować będzie reżim wojny i terroru.

Następnie zabrał głos przedstawiciel Unii Republikańskiej, de Chambrun, który omówił sytuację we francuskiej strefie okupacyjnej Niemiec. Wyraził on zaniepokojenie z powodu pogłosek o ewentualnym połączeniu strefy francuskiej ze strefami anglosaskimi. Wezwał on Zgromadzenie, aby stanowczo się sprzeciwiło projektom zmierzającym do takiej fuzji, która obarczyłaby Francję udziałem w deficycie Niemiec i przyczyniłaby się do odbudowy niemieckiego życia gospodarczego. W sprawie reparacji de Chambrun podkreślił, że punkt widzenia Francji jest prawie identyczny ze stanowiskiem radzieckim. Mówca wyraził niezadowolenie z powodu tego, że delegacja francuska nie okazała swego pełnego poparcia Związkowi Radzieckiemu i zaznaczył, że problem niemiecki może być rozwiązany jedynie i tylko przez 4 mocarstwa.

Z kolei wygłosił przemówienie min. Bidault, który oświadczył, że Europa nie znajduje się w sytuacji beznadziejnej, choć ma do pokonania poważne trudności.

W sprawie konferencji paryskiej Bidault oświadczył, że dla krajów, które nie biorą udziału w naradach miejsca są zarezerwowane. Problem niemiecki — oświadczył francuski minister spraw zagranicznych — winien być rozstrzygany przez 4 mocarstwa. Zagłębie Ruhry zaś znaleźć się winno pod międzynarodową kontrolą. Bidault zaznaczył następnie, że Francja nie zrezygnuje ze swego prawa do reparacji i nadal będzie się domagała, aby odbudowa krajów zniszczonych nastąpiła przed odbudową Niemiec.

Po ministrze Bidault zabrała głos posłanka komunistyczna Vaillant Couturier, która wyraziła zaniepokojenie z powodu polityki zagranicznej Francji, popierającej plany odbudowy Niemiec.

W końcu wystąpił w imieniu MRP Teitgen, który zaaprobował plan Marshalla w sprawie pomocy Europie.

„Realizując jednolity front — budujemy Polskę"
(Dokończenie ze strony 1-ej)

Tow. Starewicz (PPR) na podstawie wrażeń z zebrań dzielnicowych wysunął obawy, że uchwały Rady Naczelnej zbyt powolnie przekazywane są do ogniw terenowych. Podkreślił konieczność lepszego, głębszego szkolenia prelegentów. Dla lepszej realizacji jednolitego frontu proponuje wspólne szkolenie aktywistów obu partii.

Tow. Odrobina (PPS) stwierdza słusznie: **„tworząc jednolity front budujemy Polskę"** i wyraża życzenie, by ta konferencja rozwiała wytworzoną gdzie niegdzie sztuczą a nawet złą atmosferę.

Tow. Kamiński (PPS) — (w czasie okupacji członek RPPS) stwierdza, że w pewnym momencie był zaniepokojony rozwojem stosunków między obu partiami. Na skutek nietaktu poszczególnych osobników, na skutek złego doboru prelegentów powstawały lokalne starcia. Wspólne szkolenie na wszystkich szczeblach, lepsze poznawanie się nawzajem, uodpornienie przed wrogą propagandą i dobre przenoszenie uchwał Rady Naczelnej w teren, to droga do pogłębienia jednolitego frontu.

Tow. Milecki (PPR) stwierdza, że **zła praktyka** jednolitego frontu, to nie tylko wina sekciarzy, ale i świadomych wrogów. Mówca cytuje szereg przykładów niewłaściwego ustosunkowania się pewnych tow. z PPS do spraw jednolitego frontu. W zakończeniu tow. Milecki nawołuje do współpracy w oczyszczaniu szeregów partyjnych.

Tow. Dąbrowski (PPS) odpowiada na zarzuty tow. Mileckiego.

Tow. Rudka (PPS) wzywa: **„przejdźmy do porządku nad starymi pretensjami, pogłębiajmy i rozszerzajmy jednolity front, pomagajmy sobie w ujawnianiu sekciarzy i wrogów".**

Tow. Wójcik (PPR). Jednolity front buduje się nie tylko występując z hasłami „kochajmy się", ale i ujawniając zgrzyty i demaskując tych, którzy przeszkadzają. I dlatego uważam — stwierdza tow. Wójcik — że ci, którzy sprawę niedociągnięć i mankamentów poruszyli na tej konferencji dobrze przyczynili się sprawie jednolitego frontu. **Demaskowanie elementów WRN-owskich i reakcji w szeregach obu partii jest wspólnym zadaniem PPR i PPS.**

Tow. Jagiełło (PPS) jako I sekretarz Stołecznego Komitetu PPS przyrzeka, że uczyni wszystko, by Warszawa świeciła przykładem w realizacji jednolitego frontu.

Wyniki dyskusji podsumowali tow. tow. **Cwik i Jędrychowski** podkreślając raz jeszcze konieczność współpracy obu Partii robotniczych przy czyszczeniu szeregów, w akcji pogłębiania poziomu ideologicznego i politycznego obu Partii oraz wzmacniania zaufania między masami członkowskimi obu Partii.

Po dyskusji zebrani uchwalili jednomyślnie rezolucję (tekst rezolucji podajemy na str. 6).

Odśpiewaniem „Międzynarodówki" i „Czerwonego Sztandaru" zakończono obrady, które zainaugurują dalszą wymianę poglądów i doświadczeń. Zebranie aktywu wzmocni współpracę organizacji stołecznych obu Partii robotniczych, które zdały tak pięknie egzamin braterskiego współdziałania w czasie dwóch wielkich narodowych kampanii — przedreferendalnej i przed wyborczej, a ostatnio niestety nie mogły się pochwalić najlepszą współpracą. Nieporozumienia na niektórych kołach partyjnych, a nawet dzielnicowych zgrzyty wynikające prawie zawsze z osobistych konfliktów czy animozji, które psuły atmosferę współpracy, będą mogły być łatwiej ostatecznie wyjaśnione.

Sprzedaż drzewa opałowego
bez ograniczeń

Celem umożliwienia zaopatrzenia się ludności w opał przed zimą Ministerstwo Leśnictwa wydało zarządzenie z dnia 24.6 br., w myśl którego wszystki Dyrekcje Lasów Państwowych sprzedawać będą miejscowej ludności bez ograniczeń drewno opałowe.

Celem możliwie całkowitego pokrycia zapotrzebowania na drewno opałowe, w szerokim zakresie będzie sprzedawana karpina opałowa, leżanina oraz ściółka pozyskana z pasów przydrożnych.

Nadleśnictwa Państwowe będą dokonywać sprzedaży drewna opałowego za sadniczo po cenie obowiązującego cennika z tym jednak, że w niektórych rejonach kraju przewiduje się możliwość obniżki cen.

Każdy dolar i każda złotówka
która przeszła przez ręce oskarżonych
była splamiona krwią Polaków
mówi prokurator w 3 dniu procesu WiN i WRN

Trzeci dzień procesu WiN i WRN w Warszawie rozpoczął się kontynuowaniem zeznań świadków.

Pierwszy staje przed sądem Józef Rybicki, sprawujący ostatnio funkcje komendanta obszaru centralnego WiN. Świadek ten wyjaśnia, że z Gałajem zetknął się w pracy organizacyjnej za pośrednictwem Obarskiego, nie wiedząc o jego przynależności do WRN.

Z kolei Sąd wzywa do składania zeznań Stanisława Sędziaka, który był zastępcą komendanta obszaru centralnego WiN. Podaje on, że informacje o sytuacji w Polsce, a m. in. o Wojsku Polskim ,były przekazywane do Sztokholmu, do ekspozytury b. rządu londyńskiego. Również i oskarżona Sawicka była znana świadkowi.

Szczególne zainteresowanie wywołały krótkie zeznania Tadeusza Prużańskiego, który będąc w Anconie w biurze planowania II Korpusu, zetknął się tam z emisariuszką tej formacji na kraj „Jadwigą". Na jej zlecenie, oskarżona Franio urządziła spotkanie czołowych osobistości organizacji WiN z tą emisariuszką.

Zeznania pozostałych świadków uznano za odczytane i na tym postępowanie dowodowe zamknięto.

Po przesłuchaniu świadków głos zabiera prokurator mjr. dr Lipiński, stwierdzając na wstępie, że sprawa niniejsza jest typowym przykładem działalności wywrotowej przeciwko Państwu Polskiemu. Prokurator zwraca uwagę na różnicę między toczącym się procesem a dotychczas przeprowadzonymi procesami politycznymi, jak np. procesem Rzepeckiego, czy „Liceum". O ile działalność oskarżonych w tamtych procesach była jak gdyby dalszym ciągiem nieprzerwanej działalności konspiracyjnej z czasów okupacji, o tyle działalność przestępcza oskarżonych w procesie obecnym nie wypływa z dawnej działalności okupacyjnej, lecz podjęta została przez oskarżonych dobrowolnie już po wyzwoleniu Państwa Polskiego. Wyjątkiem pod tym względem jest jedynie osk. Sienko.

Druga zasadnicza różnica w stosunku do poprzednich procesów polega na postawie oskarżonych. W dotychczasowych procesach oskarżeni przyznawali się do popełnionych błędów i uznawali szkodliwość swej działalności. W tym procesie oskarżeni nie wykazują niczym zmiany swego wrogiego nastawienia do polskiej demokracji, przeciwnie, swoimi odpowiedziami wobec Sądu podkreślają niejednokrotnie jeszcze bardziej tę wrogość.

WiN — to były zabójstwa, pożary wsi, grabieże, szpiegostwo. WRN — to była emanacja pisłudczyzny na ruch robotniczy. Podstawą istnienia Polski i jej siły jest jednolity front partii robotniczych. WRN chciało ten front rozbić i opanować masy robotnicze. Nic dziwnego zatem, że WiN i WRN znalazły wspólną platformę porozumienia.

Nie jest rzeczą ważną, ile razy kto się z kim spotkał, czy ile razy przeniósł pocztę; przy ocenie winy oskarżonych nie wolno zapominać, że każde spotkanie przyczyniło się do zbrodni, że każdy dolar i każda złotówka, która przeszła przez ręce oskarżonych, była splamiona krwią Polaków, którzy zginęli dlatego, że te listy i paczki niosły śmierć.

Prokurator zażądał dla oskarżonych kary w ramach przepisów prawa. (Ustawy, na mocy których został sporządzony akt oskarżenia, przewidują karę od 5 lat więzienia do kary śmierci włącznie.

Oczyścić przedpole dla odbudowy Warszawy

Najpilniejsze zadania N.R.O.W.

Przyczyn niedostatecznego tempa odbudowy Warszawy jest wiele. Ale w tej chwili na czoło tych przyczyn wysuwa się jedna: chaos organizacyjny, panujący na tym odcinku. Nie tyle trudności obiektywne — istniejący niewątpliwie brak materiałów, sił roboczych, nawet nie tak dotkliwy dziś brak środków finansowych, ile właśnie przeszkody natury biurokratyczno - organizacyjnej, stworzone przez nas samych.

Spróbuję to wykazać na jednym przykładzie: działalności budowlanej „Radia Polskiego". Biorę ten przykład, gdyż znam go najlepiej. Ale jest on typowy dla tego, co dzieje się na odcinku odbudowy Warszawy. To samo można powiedzieć o dziejach budownictwa każdej innej instytucji w stolicy, nie mówiąc już o ludziach prywatnych. Dlatego warto zastanowić się na tym przykładem.

Jesienią 1946 r. postanowiliśmy przystąpić do odbudowy domu mieszkalnego dla pracowników Polskiego Radia. W ciągu roku zebraliśmy dość pokaźny fundusz społeczny ze składek naszych pracowników — 10 milionów złotych. Naczelna Rada Odbudowy Warszawy pożyczyła nam 5 milionów złotych. Były wszelkie widoki na dalsze wpływy w roku 1947. Zapewniliśmy sobie poparcie najwyższych czynników — otrzymaliśmy obietnicę przydziału odpowiedniego obiektu do odbudowy — wydawało się [illegible] że po wstępnych pracach w okresie zimowym będziemy mogli w sezonie wiosennym zacząć realną odbudowę. Tak nam się wydawało. Tymczasem... zaczęła się nasza udręka.

Bieg z przeszkodami

A więc przede wszystkim przydział obiektu. Tu wyłania się pierwsza trudność: kto przydziela? Rości sobie do tego bowiem pretensje kilka a może kilkanaście instancji: Komisja Trzech, Komisja Pięciu, Nadzwyczajna Komisja Lokalowa, Państwowa, Międzyministerialna, Wydział Kwaterunkowy Miasta, Prezydent Warszawy itd. itd. Jedna Komisja odsyła do drugiej lub, co gorzej, jedna instancja przydziela ten sam obiekt jednej instytucji — drugą innej. Jedna daje — druga odbiera. W rezultacie nie ma prawie obiektu w Warszawie, który nie byłby przydzielony jednocześnie kilku instytucjom.

W ubiegłym roku Polskiemu Radio przydzielono np. na mieszkania dla pracowników dom przy ul. Narbutta 22, na który również posiadał przydział BOS. Przydziały te kilkakrotnie anulowano i przyznawano. W końcu owe homeryckie boje zakończyły się salomonowym wyrokiem: front domu otrzymało Polskie Radio — oficynę BOS. W tym roku w ciągu 6 miesięcy, mimo 5, czy 6 krotnych orzeczeń różnych komisji przydziału nie otrzymaliśmy. Wreszcie w lipcu Najwyższa Komisja Odwoławcza uznała ten stan rzeczy za skandaliczny i przyznała nam obiekt do odbudowy.

Jeśli ktoś naiwny sądzi, że otrzymanie przydziału to koniec udręki, śpieszę wyprowadzić go z błędu. Teraz na arenę występuje Urbanistyka.

Ile srok można złapać za ogon

Gdy po długich a ciężkich cierpieniach Nadzwyczajna Komisja Mieszkaniowa przyznała nam do odbudowy dom na Mokotowskiej 34 — wydział urbanistyczny BOS, postawił jako warunek odbudowy zdjęcie 3-ch pięter górnych, najlepiej zresztą zachowanych. Spełnienie tego warunku oznaczało wyrzucenie przed przystąpieniem do odbudowy około 10 milionów złotych i zmniejszenie w rezultacie powierzchni mieszkalnej co najmniej o 1/3.

Nic więc dziwnego, że w takich warunkach musieliśmy się zrzec odbudowy domu tak, jak to zrobiło wiele innych instytucji przed nami. Rezultat — **duży 7 piętrowy obiekt, w stosunkowo dobrym stanie, od dwóch lat stoi niezabezpieczony i niszczeje, choć istnieją fundusze i chętni do odbudowy.** Byłoby to jeszcze do zniesienia, gdyby zastrzeżenia urbanistyczne BOS miały zawsze poważne uzasadnienie.

Daleki jestem od potępienia w czambuł urbanistycznej polityki BOS. Mam duże uznanie dla kierownictwa tej instytucji za konsekwentną i uporczywą walkę o planową odbudowę Warszawy, opartą o koncepcję urbanistyczną. Wydaje mi się jednak, że wyskoki w rodzaju wyżej opisanego (Mokotowska 34) osłabiają tylko tę zasadniczo słuszną pozycję.

Nie można zrealizować urbanistycznej koncepcji nowej Warszawy od razu na wszystkich odcinkach. Nie wolno rozpraszać się w tej walce. Trzeba się koncentrować na zasadniczych założeniach (jak np. nowa rozszerzona oś Marszałkowskiej, czy też oś Saska — Most Śląsko-Dąbrowski). Tu istotnie nie wolno iść na kompromisy, gdyż inaczej załamie się cały urbanistyczny plan odbudowy. Ale jeśli się chce złapać od razu wszystkie sroki za ogon i kurczowo trzymać się każdej 3 czy 4 rzędnej pozycji, to w rezultacie hamuje się tylko odbudowę i podważa realizację słusznej koncepcji.

W obiekcie

Jest w BOSIE grupa fanatyków i fantastów urbanistycznych, którzy wpatrzeni w daleką wizję przyszłej, wspaniałej Warszawy z uporem godnym lepszej sprawy [illegible] faktu, że WARSZAWA JUŻ DZIŚ ŻYJE PRACUJE I ROZWIJA SIĘ I ŻE POTRZEBY TEJ DZISIEJSZEJ WARSZAWY MUSZĄ BYĆ RÓWNIEŻ UWZGLĘDNIONE I UZGODNIONE Z CAŁOKSZTAŁTEM PLANU ODBUDOWY. Tym to gorliwcom bidaj zawdzięcza BOS, iż mimo poważnych osiągnięć i rzetelnej pracy wciąż jeszcze nie cieszy się najlepszą sławą w społeczeństwie.

W końcu — życie i tak przechodzi nad tymi nieistotnymi zostrzeżeniami do porządku dziennego i BOS musi cofać jedno swoje orzeczenie po drugim, tak jak to podobno miało miejsce i z Mokotowską 34. Lecz ileż przy tym wydatkowano na próżno energii, czasu, napsuto sobie wzajemnie krwi.

Urbanistyka to jeszcze nie koniec udręki. Gdy uda się szczęśliwie otrzymać zezwolenie BOS — wtedy w szranki wstępuje Inspekcja Budowlana, znana nam aż nazbyt dobrze na podwórku radiowym.

Podczas wyżej opisanej walki o dom na Narbutta 22, w której Inspekcja Budowlana zainteresowana była bezpośrednio (zajmowała w domu tym lokale), już po salomonowym wyroku, gdy przystąpiliśmy wreszcie do remontu gmachu, pewnego pięknego poranka zjawia się Milija i z pozwolenia Inspekcji pieczętuje roboty. Przerwa w pracy trwała kilka dni, stracono znów sporo pieniędzy, energii, napsuto krwi.

Dopiero dzięki interwencji bardzo wysokich czynników udało się przeskoczyć przez Inspekcję. Ale co najsmutniejsze **— nikt za wyrządzoną odbudowie szkodę nie poniósł odpowiedzialności.** Czy myślicie, że to doświadczenie pohamowało radosną twórczość poniektórych biurokratów i szkodników?

W chwili gdy piszę te słowa, opieczętowane są od kilku dni roboty przy przystani żeglarskiej na Wiśle dla pracowników radiowych. Inspekcja czeka widocznie aż Wisła zamarznie. Jest również bardzo wątpliwe, czy nasze auta ciężarowe drugą zimę nie będą stały na mrozie, gdyż w żaden sposób nie można dojść do ładu z „czynnikami" w sprawie budowy hali garażowej.

I na końcu morał

Jakiż morał z całej tej smutnej opowieści?

W najbardziej na świecie zniszczonym mieście Warszawie — nawet instytucja, która posiada pieniądze i wolę budowy przy istnieniu palącej potrzeby tej budowy — traci sezon budowlany, energię i środki materialne tylko dlatego, że niesposób przebrnąć przez gąszcz biurokratycznych formalności, przeszkód, zwyczajnych złośliwości ze strony tępych biurokratów, fantastów urbanistycznych, zawodowych dezorganizatorów i popsujmajstrów.

Jeśli tych trudności nie może pokonać instytucja bądź co bądź silna i poważna, jaką jest Polskie Radio — to cóż dopiero mówić o innych, lub gdyby, nie daj Boże, zwyczajnemu śmiertelnikowi zachciało się w Warszawie postawić chałupę.

Jaki wniosek?

Wniosek prosty: ten stan rzeczy trzeba zmienić — zmienić szybko i radykalnie. Skończyć z organizacyjnym chaosem, wypleić biurokratyzm — oczyścić grunt do odbudowy. Musi być sporządzona dokładna kartoteka wszystkich obiektów, nadających się do odbudowy w Warszawie.

Obiektami tymi dysponować może JEDNA TYLKO INSTANCJA.

Przydzielać obiekty tym, którzy dają gwarancję szybkiej odbudowy, odebrać tym, którzy nie budują, wszystko co można odbudować (jeśli nie stoi to w sprzeczności z ZASADNICZYM planem urbanistycznym) natychmiast przydzielić do odbudowy. Załatwić to OSTATECZNIE I NIEODWOŁALNIE. Koordynacja, nadzór i kontrola nad odbudową Warszawy spoczywać musi w rękach JEDNEJ TYLKO INSTANCJI. Organizacja i kierownictwo całości akcji musi być JEDNOLITE!

Przewodniczącym Komitetu Wykonawczego Naczelnej Rady Odbudowy Stolicy — jest generał. Od niego nauczyliśmy się do spraw odbudowy Warszawy podchodzić po wojskowemu. A więc, używając terminologii batalistycznej — jeżeli chcemy wygrać bitwę o odbudowę i przebudowę Warszawy — trzeba zacząć od spełnienia warunku kardynalnego — **oczyścić przedpole do odbudowy.**

To jest bodaj najpilniejsze i najbardziej palące zadanie, którym zajmie się Ustawą Sejmową powołana nowa Naczelna Rada Odbudowy Warszawy.

NA TEMATY DNIA

Kontrola społeczna

W całym kraju przystąpiły do pracy obywatelskie komisje kontroli handlu. Składają się one z wielu tysięcy przedstawicieli szerokich mas ludowych. Związki zawodowe i Rady Narodowe wydelegowały do tych komisji swoich mężów zaufania, mężów zaufania klasy robotniczej i pracującej inteligencji, ludzi, którym sprawa walki z drożyzną i spekulacją leży na sercu, którzy na sobie poznali skutki paskarskiej grabieży.

Członkowie komisji kontrolujących reprezentują więc interesy ludu, jego zdecydowaną wolę wytrzebienia spekulacji i uzdrowienia handlu w Polsce.

Ludzie, których klasa robotnicza posłała do komisji kontroli społecznej nie mają jeszcze ani odpowiedniego doświadczenia w swej odpowiedzialnej pracy państwowej, ani teoretycznego przygotowania. Pochodzą z ludu i pragną służyć jego interesom i w tym leży gwarancja, że opanują niezbędne wiadomości gospodarcze i przezwyciężą wszelkie trudności.

Ażeby im ułatwić to zadanie i stale podtrzymywać na duchu, jest konieczne, aby więź łącząca członków tych komisji z ludem pracującym ustawicznie krzepła i wzmacniała się. Organizacje, które wydelegowały swoich członków do komisji kontroli społecznej, powinny utrzymywać z nimi nieprzerwany kontakt, dopilnować, aby mimo obciążenia pracą społeczną bywali oni na wszystkich ważnych zebraniach swoich zespołów pracy i na kołach partyjnych, aby nadal żyli sprawami swoich towarzyszy pracy. Nie wolno dopuścić, aby ci przedstawiciele klasy robotniczej odrywali się od swego środowiska. Byłoby to bardzo groźnym objawem.

Dla tego konieczne jest, aby Rady Narodowe systematycznie odbywały publiczne posiedzenia, na których komisje obywatelskie składałaby sprawozdania ze swej pracy. Konieczne jest, aby członkowie komisji zdawali sprawę ze swej działalności na zebraniach i posiedzeniach swych macierzystych organizacji, przez które zostali wydelegowani do tej odpowiedzialnej pracy. Działalność ich trzeba poddawać na ogólnych zebraniach fabrycznych i związkowych powszechnej dyskusji i nawet krytyce. Trzeba, żeby członkowie komisji nie zapominali że są delegatami swoich organizacji, że ponoszą odpowiedzialność za błędy i niedbalstwo, że towarzysze pracy pochwalą ich za dobrą pracę.

Krytyka masy robotniczej i pracowniczej przyniesie tylko korzyści, pobudzi do wydajniejszej pracy, podtrzyma na duchu, zachęci do nowych wysiłków.

Łączność z masami jest bowiem najpewniejszą gwarancją skutecznej pracy uczestników społecznej kontroli handlu.

Na marginesie ostatnich zjazdów związkowych

Zjazd Związku Zawodowego Pracowników Samorządowych zamknął cykl 8 odbytych w ostatnim czasie zjazdów Związków Zawodowych.

Bogata treść obrad i obszerny materiał sprawozdawczy, jak również żywo tocząca się na każdym terenie dyskusja, pozwoliły na wyciągnięcie pewnych wniosków.

Niewątpliwie dominującym znaczeniem zjazdów jest to, że ruch zawodowy się wzmacnia i znajduje swoją drogę — zgodną z obecnymi potrzebami zarówno klasy robotniczej jak i państwa. Prowadzona praca wychowawcza daje obfity plon. Obok starych kadr doświadczonych, wypróbowanych działaczy związkowych stają młodzi towarzysze, którzy wnoszą do roboty świeży ładunek energii i inicjatywy. Należy tylko umiejętnie wciągnąć ich do pracy, powierzać odpowiedzialne posterunki, pamiętając o tym, że żadna „sucha zaprawa" nie zastąpi praktyki zdobywanej w zagadnieniach codziennej pracy.

Drugim ważnym momentem, pozwalającym Związkom Zawodowym na sprostanie aktualnym wymogom jest zmiana statututów przeprowadzana według zaleceń CK ZZ. Jedynie ZWIĄZEK SKARBOWCÓW mimo kilkumiesięcznych dyskusji statutowych, odroczył sprawę na rok. INNE ZWIĄZKI PRZYSTOSOWAŁY SWOJE STATUTY DO POTRZEB BIEŻĄCYCH I NIEWĄTPLIWIE OGROMNIE NA TYM SKORZYSTAJĄ.

Wystarczy zacytować jeden tylko przykład, aby przekonać się, ile anachronizmów tkwiło w TEORII poszczególnych związków, mimo, że PRAKTYKA w ten czy inny sposób zmuszała do zmiany.

Oto STATUT ZWIĄZKU PRACOWNIKÓW CUKROWNI wyłączał możliwość przyjmowania dyrektorów na członków Związku Zawodowego. Zdaje się sobie wszyscy sprawę iż W PRZESZŁOŚCI klauzula ta była umotywowana, teraz natomiast staje się przeszkodą w harmonijnej współpracy kierownictwa i robotników, czynników które tak często wyrastała z jednego pnia — z klasy pracującej Polski.

Związki Zawodowe będące kośćcem życia gospodarczego Kraju, mają tak odpowiedzialne zadania iż tylko wspólnym wysiłkiem we wspólnych obradach, do których najlepsza okazja są zjazdy, mogą przygotować się do ich wykonania.

Oczami zagranicy

Wallace i »trzecia partia«

Agencja France Presse przynosi w biuletynie tygodniowym korespondencję, zawierającą ciekawe szczegóły obecnej kampanii Wallace'a w Stanach Zjednoczonych.

Kwiecień

Henry A. Wallace, były współpracownik Franklina Roosevelta, usunięty ze stanowiska przez Trumana, objeżdża Stary Świat i napełnia stolice europejskie echami swych ataków przeciwko polityce zagranicznej Prezydenta. Oficjalne koła Waszyngtonu są tym oburzone, niektórzy posuwają się tak daleko, że proponują, by cofnąć paszport Wallace'owi. Ale „mocne głowy" zachowują spokój olimpijski: „Henry Wallace — powiadają — tylko ośmiesza się, jego kampania nie ma żadnego znaczenia".

Maj

W Cleveland 3.000 osób bierze udział w wiecu politycznym Wallace'a; 6.000 w Minneapolis; 8.000 w Detroit; 25.000 w Los Angelos itd. — we wszystkich dwunastu miastach, które znaczą etapy amerykańskiej podróży Wallace'a po powrocie z Europy. Tłumy, które się cisną, by usłyszeć jego punkt widzenia na sytuację wewnętrzną i politykę zagraniczną Stanów Zjednoczonych, nie są, jak się spodziewano, złożone wyłącznie ze studentów i lewicowych intelektualistów: zwyczajni obywatele, „ludzie z ulicy", licznie udają się na jego wiece, szukając tam odpowiedzi na swoje wątpliwości i nadziei na uniknięcie kryzysu gospodarczego.

Wszędzie mówca spotyka się z owacjami. Entuzjastyczne tłumy wypełniają po brzegi gmach Opery w San Francisco. 10.000 studentów Uniwersytetu California opuszcza wykłady, by go usłyszeć. W Chicago tłum wznosi okrzyki: „Wallace w roku 1948", a dziennik „Los Angeles Times" sądzi, że można już przewidzieć, że Henry Wallace zażąda od partii demokratycznej, by wysunęła w przyszłym roku jego kandydaturę na prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Doktryna Wallace'a przeciwko „doktrynie Trumana"

W głównej kwaterze demokratów niepokój jest zupełnie wyraźny; skończyły się czasy, kiedy nie widziano nic złego w tym, że Wallace „się ośmiesza".

Podejmując swą podróż po Stanach Zjednoczonych, Wallace oświadczył, że postawił sobie za cel jedynie „pchnąć Partię Demokratyczną bardziej w lewo". Zresztą we wszystkich swoich mowach wskazywał na niebezpieczeństwo prowadzonej obecnie przez Waszyngton polityki oraz na kroki, jakie powinienby podjąć prawdziwie demokratyczny rząd amerykański w warunkach obecnego świata. W sprawach polityki wewnętrznej domaga się on tego samego, co siły postępowe w krajach europejskich: nacjonalizacji kopalń węgla, silnego opodatkowania wysokich dochodów, podwyżki płac na koszt stale rosnących zysków kapitalistów, 10 procentowej obniżki cen, rozbrojenia.

Natomiast w swoim oświetleniu polityki zagranicznej Wallace bezpośrednio atakuje rząd. Atakuje przede wszystkim „doktrynę Trumana", ponieważ ta ma na celu niesienie pomocy jednym krajom, ze szkodą dla drugich. Ameryka powinna przeznaczyć kredyty na podniesienie stopy życiowej w Europie i w Azji 100 miliardów dolarów, ale zarządzać nimi powinna Organizacja Narodów Zjednoczonych, na podstawie 10-letniego planu. Bomby atomowe powinny zostać przekazane ONZ. Niektóre punkty strategiczne, jak na przykład Panama, powinny być umiędzynarodowione. Wreszcie Amerykanie powinni — wedle Wallace'a — przeznaczyć 10 proc. swojej produkcji dla krajów zniszczonych przez wojnę.

Ewoluc a w kierunku trzeciej parti.

Jednak — stwierdza Wallace — skoro partia demokratyczna wkracza na drogę „doktryny Trumana", znika wszelka różnica pomiędzy Demokratami a Republikanami. Toteż liberali amerykańscy nie znajdują dla siebie miejsca ani w jednej ani w drugiej z obu wielkich partii.

Nie tylko zresztą Wallace jest niezadowolony z polityki Trumana. Coraz częściej mówi się już o „Wallace'owskim skrzydle" partii demokratycznej. 26 maja napisał Wallace w kierowanym przez siebie czasopiśmie „The New Republic": „Do strzegłem w szeregu ugrupowań potężne dążenie ku utworzeniu trzeciej partii. Stwierdziłem, że dążenie to jest tak silne, że musiałem podjąć się wysiłku, by wykazać, że zasadnicze zagadnienie polega nie na utworzeniu trzeciej, ale drugiej partii. Postępowcy uważają, że Partia Demokratyczna zdradza swój obowiązek przez swoje obecne konserwatywne nastawienie".

Na wiecu w Denver (Colorado) Wallace rzucił delikatną, ale wyraźną pogróżkę pod adresem Partii Demokratycznej: „Jeśli nie uda się nam uczynić Partii Demokratycznej liberalną, będziemy musieli podjąć inną akcję, jaką uznamy za stosowną". Dnia 30 maja w Bismarck (północna Dacota) wspomniał po raz pierwszy o możliwości utworzenia „trzeciej partii" — przeciwstawiającej się zarówno republikanom jak i reakcyjnym demokratom. „Jeśli Partia Demokratyczna stanie się partią reakcji, zrezygnuję z kandydowania w roku 1948. Ale jeśli można będzie w ten sposób dopomóc sprawie pokoju, zrobię coś lepszego niż rezygnacja. Zbliża się dzień, w którym klasa robotnicza zjednoczy się w prawdziwą partię robotniczą".

5 czerwca w Raleigh oświadcza Wallace bez ogródek, że nie poprze kandydatury prezydenta Trumana, a 7 czerwca w Montgomery (Alabama) mówi znowu o „trzeciej partii".

Ewentualne konsekwencje „trzeciej partii"

Możliwość wystąpienia „trzeciej partii" w toku kampanii wyborczej w roku 1948 wywołuje szereg nowych problemów.

Republikanie spodziewają się osiągnąć korzyść z rozbicia Partii Demokratycznej. Wskazują na przykład wyborów uzupełniających w Los Angeles, gdzie zamieszanie, panujące w szeregach demokratów, spowodowało wybór kandydata republikańskiego. Poza tym należy pamiętać, że Partia Demokratyczna nie dzieli się wyłącznie na zwolenników Trumana i zwolenników Wallace'a. Istnieje jeszcze w jej łonie trzecia grupa tzw. ADA (Amerykanie dla akcji Demokratycznej), która zwalcza Wallace'a, chociaż pod pewnymi względami różni się również od Trumana.

W każdym razie powodzenie kampanii Wallace'a wywołuje niepokój w kołach demokratycznych, zbliżonych do prezydenta Trumana. Ostatnie veto prezydenta w sprawie ustawy antyrobotniczej Tafta — Hartleya było w niemałym stopniu skutkiem panującego obecnie zaniepokojenia w kołach kierowniczych Partii Demokratycznej w związku ze zbliżającymi się wyborami prezydenta.

S. Chennevière

Paweł Finder — Małgorzata Fornalska

W trzecią rocznicę śmierci

Trzy lata temu — 26 lipca 1944 r. w przededniu wyzwolenia kraju — zamordowani zostali przez Gestapo sekretarz generalny KC PPR TOW PAWEŁ FINDER i członek KC PPR TOW. MAŁGORZATA FORNALSKA.

Oboje zamordowani należeli do założycieli naszej Partii. Oboje wiele lat swego życia spędzili w niewygodnej walce o prawa ludu pracującego, w walce z reżimem sanacyjnym, w jego więzieniach i kazamatach. Oboje po zajęciu naszego kraju przez Niemców należeli do tych, którzy rozumieli konieczność nierozerwalnej łączności pomiędzy walką o niepodległość narodu, o wolność kraju a walką o interesy mas ludowych, walką o postępowy rozwój wolnej Ojczyzny. W dorobku ideowym Polskiej Partii Robotniczej, w tym wszystkim, co czyni z naszej Partii partię nową, dającą słuszną odpowiedź na najbardziej palące zagadnienia dzisiejszej Polski — jest niemały wkład Ich myśli i Ich pracy.

Jest wkład Ich myśli i pracy w naszej dzisiejszej organizacji, w wielkim gmachu Polskiej Partii Robotniczej. Ich niezmordowany wysiłek zbierał w jedną całość, wiązał w jedną zwartą kolumnę grupy świadomych robotników, chłopów i inteligentów, rozsiane po całym kraju. W noc hitlerowskiej okupacji, wśród nikczemnej nagonki rodzimej reakcji — tow. „Paweł" i tow. „Jasia" gromadzili, uświadamiali, organizowali te kadry bojowników i budowniczych Polski Ludowej, które w niedługim czasie miały poprowadzić cały naród do walki z Niemcami, do nowego budownictwa odrodzonej Rzeczypospolitej.

Nie żył już towarzysz „Paweł", nie żyła już towarzyszka „Jasia", kiedy żołnierz ludowego Wojska Polskiego szturmował bramy Berlina. Nie żyli już oboje, kiedy setki tysięcy chłopów polskich dzieliły obszarniczą ziemię, kiedy robotnik polski obejmował fabryki, na których od tylu dziesiątek lat pracował, kiedy miliony Polaków płynęły na Zachód, by raz na zawsze zespolić z Macierzą Ziemie Odzyskane.

Ale to żyło, zwyciężało, szło od triumfu do triumfu Ich DZIEŁO — to zwyciężył jednolity front demokracji polskiej, jednolity front narodowy, to zwyciężyła w pierwszym rzędzie Polska Partia Robotnicza, której byli budowniczymi.

Dlatego dziś, w rocznicę Ich bohaterskiej śmierci czci Ich pamięć nie tylko Ich Partia, ale cały obóz demokratyczny, cały naród polski.

„Chłopska Droga"
TYGODNIK DLA WSI

KULTURA i sztuka

WANDA MELCER

SKARBY GALERII TRETIAKOWSKIEJ

Przy jakiejś bocznej ulicy w nieładnym, secesyjnym, ale tradycyjnym pono budynku znajduje się słynna moskiewska galeria sztuki, nazwana od jej założyciela galerią Trietiakowską. Mówiłam już poprzednio o wspaniałym malarzu XVII wieku **Uszakowie**: tu możemy podziwiać jego prekursora, niemniej słynnego malarza **Rublowa**, którego anielska „Trójca" po trzech wiekach jeszcze będzie ciążyć nad moskiewską sztuką.

Andrzej Rublow urodził się około 1360 roku, był mnichem, na rozkaz księcia Wasyla Dymitrijewicza zdobi freskami sobór władimirski. Oglądamy ową **„Trójcę"**— trzej aniołowie siedzą za stołem, jeden pośrodku, dwaj równomiernie odgięci, postawiwszy jednakowo ciemne stopy na podłodze, pochylają ku sobie świetliste oblicza. Nikt nie opisze jasnego błękitu, jasnego seledynu ich szat, kolistego rytmu nachylonych postaci: to jeszcze Bizancjum, tak, ale to już quattrocentro, północny Giotto bardziej muzykalny w rytmie, chłodniejszy w przezroczystych barwach, w sumie jedno z największych artystycznych przeżyć jakiego doznałam.

Od starożytnych ikon włodzimierskiej i nowogrodzkiej szkoły przechodzimy ku późniejszym wiekom. Oto **Nikitin**, pierwszy realista osiemnastego wieku. Kształcił się we Włoszech, potem, zesłany na Sybir, umiera na wygnaniu. Oto pierwsze podmuchy romantyzmu w sztuce: Katarzyna w niebieskim szlafroku na tle Carskiego Sioła, wierny charcik, melodyjnie odwracając długą szyję, patrzy jej w oczy.

Oto portrety **Kipriańskiego**, dziecka miłości, który uwiódłszy mniszkę we Włoszech, zabił ją potem z zazdrości. Obrazy jego, znany portert Puszkina i autoportret, kojarzą się ze szkołą Ingresa. Oto piękny portret damy w białej sukni, który tu jakby żywcem przywędrował z późniejszego o wiek Paryża: malował go w 1806 **Iwanow**, żeby się potem roztopić w konwencjonalnym akademicyzmie. Oto mały obrazek **Wenecjanowa**, rosyjskiego Milleta z połowy XIX wieku, oto pełne uroku małe żywe scenki **Fiedotowa**, przypominające świetną charakterystykę Hogartha.

To, co teraz następuje, łączy się tak ściśle ze szkołą krakowską i z malarstwem Matejki, że trudno tu uwierzyć w przypadek. Podobno zresztą ówczesna rosyjska młodzież artystyczna uwielbiała... **Grottgera. Są tu bajki Waśnieccwa**, popularny wilk, niosący dwoje dzieci na grzbiecie, wreszcie dwa olbrzymie ptaszyska, wesoły i smutny, czarny i biały, które do złudzenia przypominają matejkowską dekorację mariackiego kościoła w pierzaste anioły. Ci panowie oglądali się wzajemnie, to zdaje się nie ulegać żadnej wątpliwości.

I tu mąci się czysty i oryginalny nurt sztuki rosyjskiej: wiek dziewiętnasty, to raczej treść literacka, to raczej anegdota, niż dzieło koloru i pędzla. **Surikow**, który przez całe życie namalował kilka zaledwie obrazów, reprezentowany jest dwoma wielkimi płótnami historycznej treści. Jego przeciwieństwo, to płodny **Riepin**, którego tu oglądamy reprezentowanego, prócz innych, przez słynny naturalistyczny, patologiczny w swojej prawdzie obraz **„Iwan Groźny z trupem syna"**. Mnie osobiście dość odpowiada **Wereszczagin**, nieco suchy i ubogi w kolorze, ale wyrazisty w zamkniętych, kompozycyjnie liniach.

Szkoła barbizońska z jej pietyzmem dla rzeczywistości znalazła tu wielbicieli, jak **Pokorski**, którego **„Babuszkin sad"** to naprawdę śliczny obrazek. Krzyżanowskiego przypominają doskonałe, pełne wigoru portrety **Sjerowa**, ucznia Riepina, szczególnie doskonały portret p. Hirschman, gdzie wśród świetnie zorganizowanych ciemnych mas odbija mała leńki czerwony akcent, flakonik koło lustra. Rysował on też Wandę Landowską. Impresjonista **Korowin**, słynny **Michał Wrubel**, Polak z pochodzenia, który stał się niedoścignym wzorem dla **Wawrzenieckiego**, świetne, zimne w kolorze portety **Niestierowa**, pejzażysta **Ioon, Siewiercow, Grabar**, rzeźba **Liebiedlewoj** przedstawiająca Puszkina, oto, co dalej zdążyliśmy zanotować w pospiesznym pochodzie przez bogate sale galerii.

Ale nie tylko obrazy ważne są w Trietiakowce. Ważny jest jeszcze sposób ich ukazywania i publiczność, której się je ukazuje. Oprowadzał nas sławny w tej dziedzinie **profesor Sidorow**, w towarzystwie uroczej żony, oboje ludzie prawdziwie europejscy, profesor zresztą wielki przyjaciel Polski, pragnący gwałtem uczyć się naszego języka, zna Warszawę i Muzeum Narodowe.

Otóż trzeba było słyszeć, jak on to robił, wobec nas i wobec zwykłej swojej publiczności, nieprzeliczonych wycieczek, tłumów żołnierzy, robotników i dzieciaków, którzy dzień za dniem rojają się w salach Trietiakowki. Anegdota szła za anegdotą, tu podkreślił nieprawe urodzenie Kipriańskiego, tam wyraz oczu wrublowskiego Demona, ówdzie opowiedział całą historię walczącej o kościół narodowy bojaryni Morozowej, czy kazał podziwiać „więzioną lwicę", siostrę Piotra Wielkiego. Nęcił, wabił, kusił olbrzymie i różnorodne swoje audytorium, apelował do wyobraźni, do poczucia sprawiedliwości społecznej, kazał radować się oczom i sercom.

BOLESŁAW DUDZIŃSKI

HISTORIA PISANA IRONICZNIE

O wartości książki najlepiej sądzić można z perspektywy czasu: jeśli próba upływających lat nie pozbawia książki jej pierwotnych uroków i głębszego sensu, to znaczy, że warto ją czytać i do niej powracać, że treściowe i estetyczne wartości, w niej zawarte, mają cechę trwałości, nie wszystkim dziełom pisanym właściwą.

W obfitej twórczości **Anatola France'a**, jednego z najznakomitszych pisarzy francuskich okresu sprzed pierwszej wojny światowej, **„Wyspa Pingwinów"*)** zajmuje miejsce bardzo wybitne i widoczne. W tym pamflecie, skierowanym przeciwko zakłamaniu i niedołęstwu historiografii oficjalnej, świetny talent pisarski rasowego ironisty i sceptyka jaśnieje gamą walorów pierwszorzędnej jakości.

Dzieło to powstało przed laty z górą czterdziestu. Jest to wielki szmat czasu, zwłaszcza gdy go mierzyć będziemy obfitością i doniosłością zaszłych w tych dziesięcioleciach wydarzeń historycznych. A przecież nie zbladły wcale powaby myśli i stylu France'a, a w wielu swych fragmentach książka wydać się nawet może dzisiaj szczególnie aktualna.

W rozległej, dowcipnej i przejrzystej alegorii **„Wyspy Pingwinów"** zamknął France skrót historii Francji, od czasów najdawniejszych aż po dzieje Trzeciej Republiki. France celowo a przekornie zeszedł z dróg utartych przez historiografię tradycyjną i odwrócił się od jej metod.

Dlaczego to uczynił, możemy wyczytać z pełnej sarkazmu i temperamentu „Przedmowy", gdzie znajdziemy takie opinie autorskie: **„Historycy kopiują jeden drugiego. W ten sposób oszczędzają sobie pracy i unikają zuchwałej zarozumiałości... Historyk oryginalny jest przedmiotem nieufności, wzgardy i niechęci ogólnej"**.

Fikcyjny rozmówca autora **„Wyspy"** radzi mu zgodnie z doświadczeniem: **„Jeśli pan chcesz, aby książka twoja była dobrze przyjęta, nie zaniedbaj niczego, by wysławiać cnoty, na których wspierają się społeczeństwa: poświęcenie dla bogactwa, uczucia pobożne a specjalnie rezygnację ubogich, która jest podstawą ładu. Zapewnij pan, że prawa własności, szlachectwa, przewagi żandarmskiej traktowane będą w twym dziele z całym szacunkiem, należnym tym instytucjom. Daj do zrozumienia, że gdy się zdarzy, uwierzysz w istnienie potęg nadprzyrodzonych. Pod tym warunkiem możesz liczyć na powodzenie w lepszym towarzystwie"**.

Anatol France nie byłby sobą, gdyby posłuchał tych rad podstępnych i nadmiernie praktycznych. Zwłaszcza, że nie zależało mu nigdy na poklasku **„lepszego towarzystwa"**, w którym nie cieszył się bynajmniej sympatią i uznaniem. Autor **„Gospody pod gęsią nóżką"** i **„Manekina trzcinowego"**, **„Pierścienia z ametystem"** i wielu innych znakomitych powieści, napisał historię Francji **„czyli Pingwinii"** po swojemu, nadając jej własne te akcenty, nie cofającej się przed niczym, prawdy, których tak starannie unikają zazwyczaj historiografowie urzędowi, dbali o względy „lepszego towarzystwa".

Bezlitosny i nieubłagany potrafi być France zwłaszcza wtedy, gdy pokazuje, jak to pewne błahe i całkiem zwykłe wydarzenia — dzięki pewnemu zbiegowi okoliczności — obrastają w ciągu wieków legenda, cudownością i najczcigodniejszą tradycją, przechodząc do rzędu nietykalnych świętości narodowych, na których jak na wyniosłych kolumnach wspiera się rzekomo cały gmach dziejowego bytu. Ironią i drwiną prześwietla France to **muzeum zmurszałych starożytności**, odzierając je z fikcyjnych tęcz i blasków.

Najobszerniejsze rozdziały z **„Wyspy Pingwinów"** poświęcił autor „Czasom nowożytnym", mówiąc ściślej: **historii Trzeciej Republiki od strony podszewki.** W przejrzystych aluzjach maluje tu France niedołęstwo, oportunizm i korupcję rządów burżuazyjnych., operetkowy zamach gen. Boulangera, intrygi monarchistów, sprawę Dreyfusa, wystąpienie Emila Zoli., reakcyjne tendencje wyższych sfer wojskowych — to wszystko w ogóle, co stanowiło raczej nieoficjalną historię francuskiej republiki mieszczańskiej.

Stojąc z dala od aktywnej polityki, France daje jednak niezmiernie prawdziwą analizę ustroju demokracji liberalnej, opartej na wszechwładnym w istocie panowaniu kapitału. Oto schemat tego zalecanego i dziś jeszcze z pewnych stron, ustroju:

„Rząd Rzeczypospolitej podlegał kontroli wielkich towarzystw finansowych, armia poświęcona była wyłącznie obronie kapitału, flota przeznaczona jedynie do dostarczania obstalunków hutom żelaznym. Bogaci nie chcieli płacić przypadającej na nich słusznie części podatków, więc biedni, jak dawnej płacili za nich".

W końcowym rozdziale pt.: **Czasy przyszłe"** mamy wizję rozwojowego szczytu kapitalizmu, który siłą własnych sprzeczności wewnętrznych sprowadza byt społeczeństwa do absurdu. A gdy terror i dynamit anarchizujących fanatyków niszczy wreszcie złowrogi i przeklęty ustrój historia — według France'a — powraca do punktu wyjścia, zaczyna się na nowo, ale po to tylko, by dawną koleją prowadzić ludzi do pierwotnego pasterstwa i myśliwstwa, do zachłannych rządów kapitału monopolistycznego.

W tym jednak miejscu nie zgadzamy się z pogądem wielkiego pisarza francuskiego. Wbrew jego sceptycyzmowi sądzimy i wierzymy, że świadomy i twórczy wysiłek mas pracujących wznosi się na gruzach ustroju kapitalistycznego całkiem nowe i odmienne zręby lepszego bytu społecznego, że nie będzie już mowy o powrocie do przeszłości, zaś treścią dziejów stanie się doskonałe nie form życia zbiorowego na rozumnych i sprawiedliwych podstawach wolności powszechnej.

Nowe wydanie **„Wyspy Pingwinów"** zasługuje na uwagę polskich czytelników.

*) **Anatol France: „Wyspa Pingwinów". Tłumaczył Jan Sten. Warszawa. Spółdz. Wydawn. „KSIĄŻKA", 1947, str. 284.**

GŁOSY I GLOSSY

NIEPOROZUMIENIA WYDAWNICZE

W czasopiśmie „Książka i kultura" dotknął prof. J. Krzyżanowski bardzo aktualnego zagadnienia nie przemyślanych przedruków, podejmowanych przez niektóre wydawnictwa.

Autor podaje przykłady nieporozumień, które „sprawiają, iż te same teksty pojawiają się równocześnie w kilku wydaniach, gdy natomiast doczekać się niesposób dzieł innych, zazwyczaj daleko potrzebniejszych doraźnie a literacko daleko wyższych. By nie wydawało się przesadą, wskażę na dwa, a bodaj czy nie na trzy wznowienia „Kunigasa", a więc dzieła, które nie należy do najświetniejszych pozycyj wśród powieści Kraszewskiego. Sądzę, że reedycja jedna, dobrze oczywiście zrobiona, najzupełniej wystarczyłaby na czasy dzisiejsze".

Krzyżanowski konkluduje:

„Słowem, obserwując dzisiejszy rynek wydawniczy, dostrzega się na nim chaos, chaos zaś rzadko bywa współczynnikiem budowy i odbudowy"! Wioski? — Nasuwają się same: Konieczność uzgodnionego i gotowego planu wydawniczego. Obecny chaos jest na tyle dokuczliwy i szkodliwy, że gospodarka wydawnicza powinna być bezwzględnie ujęta w jakieś ramy, których wytyczenie należałoby do jakiejś (nie istniejącej jeszcze) centrali dyspozycyjnej w powołanym ostatnio Komitecie Kulturalnym przy Prezydium Rady Ministrów i w Ministerstwie Kultury i Sztuki.

O POLSKĄ PIEŚŃ MASOWĄ

POTRZEBNA nam jest dzisiaj aktualna pieśń masowa — pisze Zofia Lissa w „Odrodzeniu". — Pieśń, która spełniałaby trojakie funkcje: 1. zaspakajała potrzeby estetyczne tych warstw, które z powodów subiektywnych oraz obiektywnych nie mogą dotrzeć do „wielkiej" muzyki; 2. kształciła ich myślenie muzyczne; 3. która dzięki swojej tematycznej aktualności byłaby wyrazem nastrojów mas".

Zgodzić się można z tezą autorki, że „rozśpiewanie mas, to jedna z dróg upowszechnienia muzyki. Obok koncertów popularnych, których jeszcze jest za mało, obok amatorstwa muzycznego, które dopiero zaczyna się rozwijać, obok szkół umuzykalniających, które jeszcze nie dotarły do tej warstwy, dla której zostały pomyślane — polska pieśń jest jednym ze środków muzyki umuzykalnienia naszego społeczeństwa".

Teza jest słuszna. Dyskusji domagają się sposoby pobudzenia twórczości polskiej pieśni masowej. Jednym z nich są bez wątpienia konkursy. Nie należy jednak, jak to zrobił ZZK, ogłaszając konkurs na melodię do swego hymnu i zostawiać kompozytorom 4 tygodnie czasu.

PISAĆ FRASZKI NIE JEST FRASZKĄ

NARZEKA się u nas z przyzwyczajenia na słaby stan naszego piśmiennictwa satyrycznego i humorystycznego. Nie ze wszystkim słusznie. Mamy bądź co bądź kilku tęgich poetów tego „lżejszego kalibru" i dowcipnisiów, których płodów starcza na obdzielenie za wielkiej właściwie na nasze potrzeby liczby pism humorystycznych.

Jasne jest, że nie wszystkie owoce z dobrze nawet rodzącego drzewa są jednako dorodne. Obowiązujące w literaturze prawo selekcji musi być z całym rygorem stosowane również na terenie owego „lżejszego kalibru".

Mieliśmy niedawno przykłady, jak pewien wybitny poeta pokusił się o zdobycie do kolekcji różnych swoich tytułów również sławy fraszkopisarza... z rezultatem ośmieszającym. Okazuje się, że nie jest wcale fraszką napisanie dobrej fraszki. Nie każdy wiersz, którego nie można zamieścić w oficjalnym zbiorze, jest fraszką. Tym bardziej, jeżeli jest to słaby wiersz.

Film o Ziemiach Odzyskanych

Do Łodzi przyjechał znany francuski reżyser, Eli Lothar, zaproszony przez Film Polski do nakręcania średniometrażowego filmu o Ziemiach Odzyskanych, pokazującego odbudowę i zagospodarowanie tych ziem przez polskiego robotnika i chłopa oraz pamiątki polskości tych ziem. Eli Lothar jest jednym z najpoważniejszych specjalistów w dziedzinie filmów dokumentarnych.

KONSTANTYN PAUSTOWSKI

Deszczowy przedświt

Paustowski (ur. 1892 r.) należy do wybitnych współczesnych prozaików radzieckich. Pracę literacką rozpoczął dosyć późno (pierwsza książka wyszła w połowie 1927 r.), zmienił bowiem kilka zawodów, zanim zdecydował się zostać pisarzem. Dzisiaj ma już za sobą 13 tomów prozy, które zdobyły uznanie krytyki i były tłumaczone na obce języki. Jest on również autorem kilku sztuk teatralnych.

NAROWIEC przybył do Nawołok nocą. Major Kuźmin wyszedł na pokład. Mrzył deszcz. Na przystani było pusto — świeciła tylko jedna latarnia.

— Gdzie jest miasto? — pomyślał Kuźmin. — Ciemność, deszcz — diabli wiedzą, co.

Skurczył się, obciągając płaszcz. Od rzeki zawiewał chłodny wiatr. Kuźmin odszukał pomocnika kapitana, zapytał, jak długo zatrzyma się parowiec w Nawołokach.

— Trzy godziny! — odpowiedział pomocnik. — Zależy od ładunku. A o co wam chodzi? Przecież jedziecie dalej.

— Muszę doręczyć list. Od szpitalnego sąsiada. Jego żonie. Ona jest tutaj w Nawołokach.

— Też zadanie! — westchnął pomocnik. — Choć oko wykol! Uważajcie na sygnał, bo inaczej zostaniecie.

Kuźmin wyszedł na przystań, wspiął się po oślizgłej drabinie na stromy brzeg. Słychać było, jak szumi w krzewach deszcz. Kuźmin stał, aby oczy przywykły do ciemności, zobaczył mizerną szkapinę, krzywą dorożkę. Buda dorożki była podniesiona. Spod niej wydobywało się chrapanie.

— Hej, przyjaciele! — głośno zawołał Kuźmin — prześpisz królestwo niebieskie!

Dorożkarz zamruczał, wygrzebał się ze środka, wytarł nos w połę płaszcza i dopiero wtedy zapytał:

— Jedziemy, co?

— Jedziemy — powtórzył Kuźmin.

Kuźmin zapalił, zsunął się w głąb dorożki. Po podniesionej budzie bębnił deszcz. W dali szczekały psy. Pachniało upałem, mokrymi płotami wilgocią rzeki. Będzie pierwsza godzina" — pomyślał Kuźmin. I rzeczywiście gdzieś na wieży wybiło z chrzęstem jedno uderzenie.

— Warto by zostać tutaj na cały czas urlopu — myślał Kuźmin. — Od samego powietrza wszystko przejdzie, wszystkie dolegliwości po zranieniu. Wynająć pokój w domku z oknem na ogród. W taką noc otworzyć okno leżeć, ukryć się i słuchać jak deszcz wali po łopianach.

„Nie dobrze, że parowiec spóźnił się i przyszedł w nocy — myślał dalej. — Dlaczego Baszyłow, jego sąsiad namiotowy, kiedy dowiedział się że będzie przejeżdżał przez Nawołoki, poprosił go, aby doręczył list jego żonie do rąk własnych? Trzeba będzie budzić ludzi, Bóg wie, **co sobie jeszcze mogą pomyśleć"**.

Baszyłow był to wysoki, zawsze uśmiechnięty oficer. Mówił chętnie i wiele. Zanim powiedział jakiś dowcip, długo i bezgłośnie śmiał się. Do czasu zmobilizowania był pomocnikiem reżysera. Każdego wieczoru opowiadał sąsiadom w namiocie szczegółowo o filmach amerykańskich. Ranni lubili te opowiadania, czekali na nie i podziwiali jego pamięć. W ocenach ludzi, zdarzeń i książek, Baszyłow był bezwzględny, bardzo uparty i wyszydzał każdego, kto próbował mu się sprzeciwić. Ale wyszydzał, w sposób sprytny — aluzjami żartami, i wyszydzamy, zazwyczaj dopiero po godzinie, lub dwóch pojmował wtedy i uświadamiał sobie, że Baszyłow go obraził,, przemyśliwał nad jadowitą odpowiedzią. Ale na odpowiedź, oczywiście było już za późno.

Na dzień przed odjazdem Kuźmina, Baszyłow oddał mu list dla swojej żony i Kuźmin po raz pierwszy zobaczył na twarzy Baszyłowa nieśmiały uśmiech. A potem w nocy Kuźmin słyszał, jak Baszyłow przewracał się na posłaniu i pociągał nosem. „Być może, że on wcale nie jest takim nieczułym — pomyślał Kuźmin. — Zdaje się, płacze. To znaczy, że kocha. I kocha mocno".

Przez cały następny dzień Baszyłow nie odchodził od Kuźmina, wpatrywał się w niego, podarował mu włoską oficerską manierkę, a przed samym odjazdem wypili we dwóch zdobytą przez Baszyłowa butelkę wina.

— Cóż tak na mnie spoglądacie? — zapytał Kuźmin.

— Spoglądam na was dlatego, że wam zazdroszczę. Oto wszystko.

— Dlaczego zazdrościcie?

Baszyłow obrócił kieliszek, oparł się plecami o krzesło i uśmiechnął się. Siedzieli w końcu szpitalnego korytarza przy plecionym stoliku. Za oknem wiatr giął młode drzewa, szumiał liśćmi, niósł pył. Z rzeki ciągnęła na miasto burza z deszczem.

— Czego zazdroszczę? — zapytał Baszyłow i położył swoją czerwoną dłoń na dłoni Kuźmina. Wszystkiego. Nawet waszej dłoni. Nie lewej. Właśnie prawej.

— Nie rozumiem — rzekł Kuźmin i ostrożnie cofnął rękę. Dotknięcie chłodnej dłoni Baszyłowa było dla niego nieprzyjemnie. Ale aby Baszyłow nie domyślił się tego, Kuźmin wziął butelkę i zaczął nalewać wino.

— No, to nie starа się rozumieć! — rzekł gniewnie Baszyłow. Milczał przez chwilę, opuściwszy oczy. — Gdybyśmy mogli zamienić się! Ale w ogóle to wszystko bredniel Za dwa dni będziecie w Nawołokach. Zobaczycie Olgę Andrejewnę Ona uściśnie wam rękę. Oto czego zazdroszczę. Teraz rozumiecie?

— No, co się z wami dzieje — rzekł zmieszany Kuźmin. — Zobaczycie przecież także waszą żonę.

— **Ona nie jest dla mnie żoną!** — ostro odparł Baszyłow. — Dobrze jeszcze, że nie powiedzieliście „małżonką".

— Wybaczcie — mruknął Kuźmin.

— Ona nie jest dla mnie żoną! — tak samo ostro powtórzył Baszyłow. — Ona jest — wszystkim! Całym moim życiem. Zresztą dosyć o tym!

Wstał i wyciągnął do Kuźmina rękę:

— Żegnajcie. A nie gniewajcie się na mnie. Nie jestem gorszy od innych.

Dorożka wjechała na groblę. Ciemność zrobiła się jeszcze większa. W starych wierzbach sennie szumiał ściekający po liściach deszcz. Koń zastukał kopytami o pokład mostu. „Daleko jednak" — westchnął Kuźmin i rzekł do dorożkarza:

— Poczekasz na mnie przed domem. Odwieziesz mnie z powrotem do przystani...

Baszyłow zazdrościł mu. Oczywiście, nie było w tym zawiści. Po prostu Baszyłow użył niewłaściwego słowa. Po tej rozmowie przy szpitalnym oknie dla odmiany Kuźmin zaczął zazdrościć Baszyłowowi. „Znowu nie to słowo?" — ze złością powiedział sam do siebie Kuźmin. Nie zazdrościł. Zwyczajnie było mu żal. Z tego powodu, że — ma już czterdzieści lat, a nie przeżywał jeszcze takiej miłości, jak Baszyłow. Zawsze był samotny. „Noc, deszcz szumi w pustych ogrodach, obce miasteczko, od łąk zawiewa mgłą — i tak przejdzie życie" — niewiadomo dlaczego pomyślał Kuźmin.

Znowu nawiedziło go pragnienie, aby tutaj zostać. Lubił rosyjskie miasteczka, gdzie z ganku domu widać łąki za rzeką, szerokie podjazdy pod górę, wozy z sianem na promach. To upodobanie dziwiło jego samego. Wyrósł na południu w marynarskiej rodzinie. Po ojcu została mu namiętność do poszukiwań, map, włóczęgi. Dlatego został topografem. Zawód ten przecież Kuźmin uważał za przypadkowy i twierdził, że gdyby urodził się w innych czasach, to byłby łowcą, odkrywcą nowych lądów, awanturnikiem. Lubił tak myśleć o sobie, ale mylił się. W charakterze jego nie było nic wspólnego z tego rodzajem ludźmi. Kuźmin był nieśmiały, opanowany, ustępliwy. Lekka siwizna zdradzała jego wiek. Ale patrząc na tego szczupłutkiego, niewysokiego oficera, nikt by nie dał mu więcej, niż trzydzieści lat.

Nagle poczuł całą dziwność swego życia. „Gdzie się znajduję? — myślał. Jakieś Nawołoki, pustka, koń krzesze iskry podkowami. Gdzieś tam — nieznana kobieta. Trzeba jej wręczyć nocą ważny i, na pewno niewesoły list. A przed dwoma miesiącami był front, Polska, szeroka, cicha Wisła. Dziwne to! Ale i miłe!"

Góra skończyła się. Dorożkarz skierował się w boczną ulicę. Chmury, niosące burzę, rozeszły się gdzieś i w ciemności nad głową to tu, to tam zapalały się gwiazdy. Błysnąwszy w kałużach, gasły.

Dorożka zatrzymała się przed gankiem domu.

— Przyjechaliśmy! — rzekł dorożkarz. — Dzwonek jest przy wejściu, po prawej stronie.

Kuźmin pociągnął za rączkę. Na drewnianej galerii odezwały się kroki. Drzwi odemknęły się, zahaczone na łańcuszek. Kuźmin powiedział w ciemności, kim jest i **w jakiej sprawie przyjechał.**

— Bałuszki! — z przestrachem wyrzekła kobieta za drzwiami. — Cóż to za kłopot dla was! Zaraz otworzę. Olga Andrejewna śpi. Wejdźcie, obudzę ją.

Kuźmin wszedł. Kobieta ukłoniła się mu. Była to wysoka starucha z ciemną twarzą. Kuźmin, starając się nie robić hałasu, zdjął płaszcz, furażerkę, powiesił na wieszaku przy drzwiach.

— Nie przejmujcie się, i tak trzeba Olgę Andrejewnę obudzić — uśmiechnęła się starucha.

— Słychać tutaj sygnały z przystani? — półgłosem zapytał Kuźmin.

— Słychać, batiuszka! Dobrze słychać. Czyżby z parowca na parowiec? Siadajcie tutaj na kanapie.

— Starucha wyszła. Kuźmin usiadł na kanapie z drewnianym oparciem, pokołysał się, wyciągnął papierosa, zapalił. Był wzruszony i to niepojęte wzruszenie gniewało go. Owładnęło nim uczucie, jakie zawsze się budzi, kiedy dostajesz się nocą do nieznanego domu, do cudzego życia, pełnego tajemnic i zagadek. Życie to leży jak książka, zapomniana na stole na jakiejś sześćdziesiątej piątej stronicy. Patrzysz na tę stronicę i starasz się zgadnąć, o czym napisana książka, co w niej jest? Czy to turgeniewska powieść z trzepotem dziewiczej miłości i słońcem za okwitłymi lipami? Czy, być może, gorzka powieść Katiuszy Masłowej?

Niski, ciepły pokój z powrotem obudził w nim pragnienie, aby zostać w tym miasteczku. Wszystko wokoło mówiło o stałym, osiadłym życiu. Być może, że to poczucie stałości życia — a tego Kuźmin nigdy nie miał — wywołało właśnie w nim pragnienie, aby zostać tutaj i żyć tak, jak żyli mieszkańcy starego domu — bez pośpiechu, przyjmując następujące po sobie prace i wypoczynek, zimy, wiosny, deszczowe i słoneczne dni. Pragnienie, aby pogrążyć się w tok życia — jasny, pozbawiony duchowych rozterek, kiedy nawet starość nie budzi strachu i nie wywołuje męki, jak nie wywołuje jej letni wieczór, stopniowo ginący w ciemności ogromnej nocy.

Kuźmin przysłuchiwał się stukowi kropel. Męcząca ludzi od wieków myśl o nieodwracalności każdej minuty przyszła mu do głowy właśnie teraz, nocą, w nieznanym domu, skąd za kilka minut odejdzie i dokąd nigdy nie wróci. „Starość czy co?" — pomyślał Kuźmin i obejrzał się.

Na progu pokoju stanęła młoda kobieta w czarnej sukni. Oczywiście, śpieszyła się, aby wyjść do niego i niedbale się uczesała. Jeden warkocz upadł jej na ramię i kobieta, nie spuszczając oczu z Kuźmina i smutnie uśmiechając się, podniosła go i umocowała z tyłu głowy szpilką do włosów. Kuźmin ukłonił się i patrzył na kobietę. Zadziwiła go jej młodość i blask oczu — głęboki i nieco zamglony. Kuźmin przeprosił ją za sprawienie kłopotu, wyciągnął z kieszeni munduru list Baszyłowa, podał kobiecie. Wzięła list, podziękowała i, nie czytając, położyła go na pianino.

— Dlaczego stoimy! — powiedziała. — Siadajcie! O tutaj przy stole. Tutaj widniej.

Kuźmin siadł przy stole, poprosił o pozwolenie, aby zapalić papierosa.

Pisarze czescy mówią

o współpracy kulturalnej polsko-czechosłowackiej

(Od własnego wysłannika)

Praga, w lipcu.

W odległości 43 km na południowo - zachód od Pragi Czeskiej, wśród lesistych wzgórz wyżyny południowo czeskiej, leży żółto - białe niewielkie, lecz starożytne miasteczko Dobrzysz. Po bitwie białogórskiej (1620 r.), w której wyginęła szlachta czeska, ziemie te rozdawali Habsburgowie magnatom niemieckim i włoskim. Dobrzysz trafił do rąk włoskich magnatów o egzotycznym nazwisku Colorado - Mansfeld, którzy ozdobili swoją nową siedzibę pięknym renesansowym pałacem.

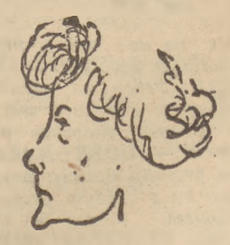

M. PUJMANOWA

Dziś pałac w Dobrzyszu jest własnością państwa, które szczerze troszczy się o warunki bytu i pracy twórców rodzimej kultury i które właśnie dlatego przydzieliło wspaniałą siedzibę magnacką Związkowi Literatów Czeskich.

W czasie pobytu polskiej rządowej delegacji w Czechosłowacji w początku lipca br. kilku jej uczestników, dziennikarzy i pracowników kultury — otrzymało zaproszenie do odwiedzenia tej letniej rezydencji czeskich literatów. Zetknęliśmy się tam z naszymi „starymi" znajomymi, którzy od połowy maja do połowy czerwca bawili w Polsce i którzy byli szczególnie radzi, że wkrótce po ich powrocie do Czechosłowacji została podpisana umowa kulturalna polsko - czechosłowacka.

Korzystając z okazji niżej podpisany zebrał od obecnych podówczas w Dobrzyszu przedstawicieli piśmiennictwa czeskiego opinię o świeżo podpisanej umowie i o współpracy kulturalnej między naszymi narodami.

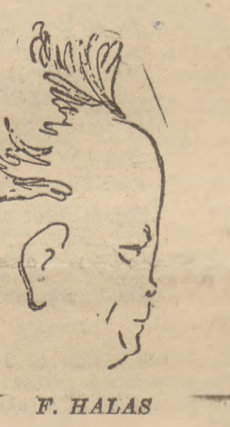

F. HALAS

Autorka, mającej wkrótce ukazać się w polskim przekładzie głośnej powieści „Ludzie na rozdrożu" **p. M. Pujmanowa**, która ze szczerym wzruszeniem wspomina swój pobyt w naszej ojczyźnie, oświadczyła:

— „Umowę kulturalną polsko-czeskosłowacką witam całym sercem i życzę sobie, aby korzystali z niej również wszyscy robotnicy obu krajów, a przede wszystkim młodzież, w rękach której znajduje się los obu bratnich państw".

J. Drda, wysoko ceniony w swoim kraju powieściopisarz, autor tłumaczonej już obecnie na nasz język powieści „Miasteczko na dłoni" nie zna dotychczas Polski, ale zna dobrze wartość naszej kultury i dlatego uważa:

„Umowa kulturalna między Polską a Czechosłowacją jest drogą prowadzącą do wspólnego pojmowania życia. Przecież między dwoma narodami tak bratersko sobie bliskimi, nie może być celem ostatecznym nic innego — jak tylko głęboka jedność całego życia".

Tłumacz Mickiewicza Świetny poeta, **Fr. Halas** — oświadcza krótko:

„Przez podpisanie umowy o współpracy kulturalnej umacnia się trwałą duchową współpracę, od wieków istniejącą między naszymi narodami".

Jako ostatnią przytaczam opinię jednego z najserdeczniejszych przyjaciół naszego narodu wśród pisarzy czeskich **A. C. Nora**, który natychmiast po powrocie z objazdu Polski przystąpił do pracy nad książką pt. **„Droga do Polski"** i już zdążył kilka rozdziałów swojego nowego utworu odczytać przed mikrofonem rozgłośni praskiej.

A. C. NOR

Dr Hoffmeister, jednako dobrze władający piórem pisarza, jak i ołówkiem karykaturzysty, który kilkakrotnie bawił już w Polsce powojennej, mówi:

„Umowa kulturalna cieszy mnie zarówno swoim zakresem jak i duchem. Nowy duch nowej Czechosłowacji i nowej Polski wypełnia również ten dokument przyjacielskiej współpracy.. Musimy tego nowego ducha lotnego, silnego i młodego — rozwijać".

Krytykę literacką w tym zespole głosów reprezentuje prof. **Beniamin Jedlicz ka**, autor **„Dziejów piśmiennictwa czeskiego"**. Powiedział on:

„Witam polsko - czechosłowacką umowę kulturalną ze szczególną radością a to dlatego, ponieważ bez wzajemnego poznania źródeł życia duchowego obu narodów, przyjaźń polsko - czechosłowacka byłaby zbyt powierzchowna. Wyrażam przy tym życzenie, aby umowa nie pozostała jedynie w ramowych zasadach, ale aby dzięki inicjatywie polskich i czeskich pisarzy opracowano szczegółowy plan naszej współpracy".

Jako ostatnią przytaczam opinię jednego z najserdeczniejszych przyjaciół naszego narodu wśród pisarzy czeskich **A. C. Nora**, który natychmiast po powrocie z objazdu Polski przystąpił do pracy nad książką pt. **„Droga do Polski"** i już zdążył kilka rozdziałów swojego nowego utworu odczytać przed mikrofonem rozgłośni praskiej.

„Umowa kulturalna polsko-czeskosłowacka — uważa A. C. Nor — przyczyni się w niedalekiej przyszłości do pogłębienia całokształtu stosunków między naszymi narodami. Wprowadzenie w życie tej umowy pozwoli nam na bardziej dokładne wzajemne poznanie, a właśnie od tego wzajemnego poznania zależy cała dalsza współpraca. Wierzę, że umowa kulturalna przyniesie wiele dobra Polakom i Czechosłowakom".

Tych kilka opinii czeskich pisarzy charakteryzuje nie tylko stosunek do samej umowy, lecz przede wszystkim wyraża szczerą i gorącą chęć dokładnego wzajemnego poznania jako fundamentu trwałej współpracy i przyjaźni..

Ludomir Rubach

LIST Z RZYMU

Wywiad z Elio Vittorinim

Via Borghetto w Mediolanie, dom w którym mieszka Vittoryni, jest swojego rodzaju osobliwością. Wchodzi się na czwarte piętro poprzez ruiny — wszędzie zniszczenie i pustka, jedynie właśnie mieszkanie pisarza zostało wzg ędnie całe w tej kamiennej, strasznej klatce.

— Kiedy bomba spadła na mój dom — mówi Vittorini — byłem na szczęście w więzieniu i Ginetta, żona, kręciła się po okolicznych wioskach, aby znaleźć coś do jedzenia.

Vittorini jest komunistą włoskim, jest pisarzem komunistycznym, jednym z najwybitniejszych, jakich wydały litera tury zachodnie, godnym stanąć obok Aragona z Paryża,, Fischera z Wiednia, Howarda Pasta z Nowego Jorku, czy Pabla Nerudy z Chile.

Rozpoczął swoją twórczość w grupie estetów florenckich. Powieści „Drobne mieszczaństwo" i „Czerwony goździk" wykazywały jednak niepokój człowieka w niewoli, który pragnie wyzwolenia. Z jeszcze większym natężeniem niepokój ten odezwał się w „Rozmowach Sycylijskich". Wyzwolenie przyniosła już wydana przed dwoma laty głośna powieść „Ludzie i inni", mówiąca o walce włoskich partyzantów z faszystami i niemieckim okupantem. Ostatno ogłosił nową powieść „Il Sempione strizza l'occhio al Frejus".

„Fakt, że należę do partii komunistycznej — pisze Vittorini w przedmowie do „Uomini" — wskazuje na to, czym chcę być, podczas kiedy moja książka może wskazywać tylko na to,

ELIO VITTORINI

kim jestem w rzeczywistości. Niech czytelnik, biorąc to pod uwagę, wie, że wszystkie zalety tej książki mają swoje źródło w tym, co jest we mnie z komunisty".

Vittorini nie lubi tracić czasu na wywiady, chyba, że może przy tej okazji coś „wyjaśnić" lub „oddać przysługę". Dzisiaj mówi o obecnej sytuacji literatury włoskiej.

— Czy doświadczenia wojny i wyzwolenie wywołały w literaturze włoskiej kryzys i wpłynęły na jej odrodzenie?

— Nie. Wybitniejsi pisarze zostali takimi, jakimi byli za faszystów. Ale trzeba pamiętać, że pisarzy faszystowskich nie było: prawie wszyscy zajęli pozycję agnostyczną. Stąd trudno przeprowadzić wyraźne rozgraniczenie między pisarzem reakcyjnym a postępowym.

— Czy ta postawa apolityczności nie wprowadziła wielkiego zacieśnienia tematyki?.

— Owszem. Nie był to jednak tylko wynik faszyzmu. Ograniczanie tematyki było od wielu lat charakterystyczną tendencją literatury włoskiej. Mimo rozwoju sztuki powieściowej w końcu ub. w. nawet dzieło takiego Vergi nie wywarło wpływu. Rozwój ten został zahamowany przez estetyzm d'Annunzio i teorie estetyczne B. Crocego. Te teorie zachęcały pisarzy do zacieśniania tematyki.

Ucieka się do „sztuki dla sztuki", kiedy ustrój społeczny dusi i kiedy w sztuce pragnie się znaleźć miraż postępu. Tak było w epoce wiktoriańskiej. Społeczeństwo wymagało wtedy od artystów pochwały istniejącego ustroju. Artyści oświadczyli, że tworzą „sztukę dla sztuki" i to był ich jedyny środek walki ze społeczeństwem. W rzeczywistości jednak nie tworzyli „sztuki dla sztuki", lecz sztukę przeznaczoną dla społeczeństwa przyszłości. Była to ich jedyna forma obrony. Nie ma bowiem wielkiego pisarza, który by tworzył tylko „sztukę dla sztuki". Nawet O. Wilde odegrał rolę postępową, przygotowując inteligencję angielską na przyjęcie innych idei.

— Czy w czasie panowania faszyzmu pisarze nie szukali ucieczki w eksperymentach czysto formalnych?

— Tak. Ale nie dla wszystkich pisarzy włoskich miało to jednakowe znaczenie. Była to nieraz prosta formuła zaprzeczenia faszyzmowi. I posługiwali się nią również pisarze reakcyjni, należący jeszcze do epoki przedfaszystowskiej, epoki liberalnej burżuazji, jak np. B. Croce.

Inni pisarze chcieli pominąć społeczeństwo faszystowskie i otworzyć dla kultury włoskiej możliwości przyjęcia nowych idei, nowej moralności. Ci oświadczali, że tworzą „sztukę dla sztuki", a ich dążenia ku nowej społeczności były prawie zawsze nie sprecyzowane i nieświadome. Przykłady: Montale, A. Gatto, C. Pavese, R. Bilenchi, A. Piazzeschi. Poza tym wielu młodych, którzy w sensie politycznym byli biernymi faszystami, hołdowało teorii „sztuki dla sztuki", aby uciec od konieczności wyrażenia w swych dziełach rzeczywistości faszystowskiej. Teoria ta była dla nich najczęściej rodzajem nieświadomej obrony.

— Jakie jest obecne stanowisko pisarzy?

— Pisarze reakcyjni, którzy uprawiali „sztukę dla sztuki", nie zgadzali się na nową rzeczywistość i trwają na swoich pozycjach, mimo, iż nie znajdują już one usprawiedliwienia. Przeciwnie, dla pisarzy dwóch innych kategorii, o których poprzednio mówiłem, formuła „sztuka dla sztuki", która pod panowaniem faszyzmu pozwoliła im wytworzyć specjalną formę wypowiedzi, otwiera im dzisiaj możliwość spojrzenia na rzeczywistość faszystowską i ukazania jej w świetle antyfaszystowskim, bez krępującej ich przed tym obawy narażenia się reżimowi.

Dzisiaj, oczywiście, nie mamy już potrzeby przemycania niejako konspiracyjnego zamaskowanych naszych idei i możemy pisać otwarcie. Ale przyzwyczailiśmy się już do tamtej formy wypowiedzi. Tym spośród nas, którzy spróbowali pisać w sposób bardziej dobitny i prosty, nie powiodło się to. Wymaga się od nas, abyśmy przemawiali dzisiaj bardziej bezpośrednio.. Ale my nie możemy się już zmienić.

— A młodzi?

— Młodzi spędzili w większości trzy lata w partyzantce i przerwali swoje studia. Nie mają już zaufania do książek, zerwali z dotychczasową literaturą europejską. Lubują się w powieściach amerykańskich ze względu na ich gwałtowność i brak retoryki. Płody ich jednak nie wychodzą jeszcze poza znaczenie dokumentarne.

DOMINIQUE DESANTI

Stanisław Wygodzki

P L A N

Dość już porównań! Bez analogii!
Odejść od zmarłych, komór i gazu.
Ciszy Brzezinkom, ciszy dla mogił,
Żywym potrzebna stal i żelazo.

Dosyć i pora skończyć już raz z tym.
Przybył mej pieśni nowy element.
Wieś woła: maszyn! Krzyk biegnie miastem,
Stolica wzywa: potrzebny cement.

Pieśń jak transparent, hasło i program,
Przez województwa spięta okręgiem.
Odlew się złożył w formach w monogram.
Twardy, surowy, potrzebny węgiel.

Piece zadymią! Jeśli do pieców
Wrócę, to do tych, w których jest lawa.
Zmarły masówki! W legalnym wiecu
Planuje Gdynia, Śląsk i Warszawa!

A tym, co marzą, damy marzenie
Dali błękitnej, bezkresnej dali
Z biegiem ekspresów, z dymem jak wieniec
Wzdłuż naszych torów i magistrali!

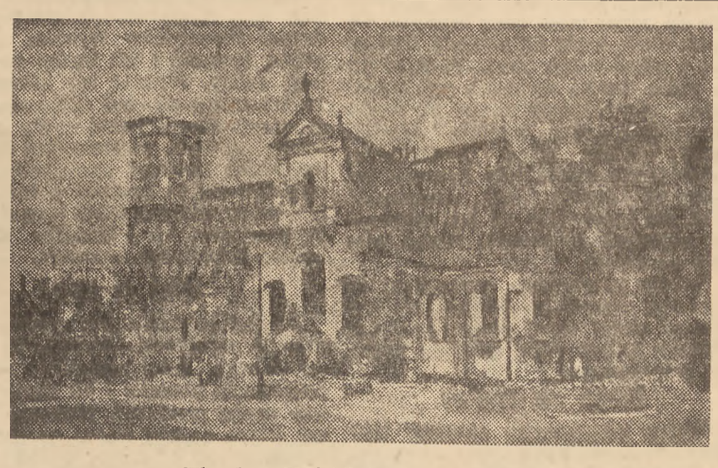

Wrocław. Kościół św. Maurycego.

— Palcie, owszem — rzekła kobieta — proszę, ja również zapalę.

Kuźmin podał jej papierosa, zapalił zapałkę. Kiedy zapaliła, na twarz jej padło światło zapałki i skupiona ta twarz z gładkim czołem wydała się Kuźminowi znajoma. Olga Andrejewna usiadła naprzeciw Kuźmina. Oczekiwał pytań, ale ona milczała i patrzyła za okno, gdzie bezustannie szumiał monotonny deszcz.

— Marfusza — odezwała się Olga Andrejewna i zwróciła się ku drzwiom. — Postaw, miła, samowar.

— Nie, cóż wy. — przestraszył się Kuźmin. — Spieszno mi. Dorożkarz czeka na mnie na ulicy. Miałem tylko oddać wam list i opowiedzieć coś niecoś... o waszym mężu.

— Cóż opowiadać! — odparła Olga Andrejewna, wyjęła z bukietu kwiatek rumianku i zaczęła bezlitośnie obrywać jego płatki. — Żyje — jestem rada.

Kuźmin milczał.

— Zostańcie — prosto, jak do starego przyjaciela powiedziała Olga Andrejewna. — Sygnał będziemy słyszeli. Parowiec nie odejdzie na pewno przed świtem.

— Dlaczego?

— A u nas, batiuszka, poniżej Nawołok — odezwała się z sąsiedniego pokoju Marfa — jest wielka ławica na rzece. Nocą przepływać niebezpiecznie. Stąd kapitanowie czekają do świtu.

— To prawda — potwierdziła Olga Andrejewna. — Pieszo do przystani najwyżej kwadrans czasu. Jeżeli idzie się przez górny ogród. Zaprowadzę was. A dorożkarza odprawcie. Kto was przywiózł? Wasyli?

— Tego nie wiem — uśmiechnął się Kuźmin.

— Timofiej go przywiózł — oznajmiła zza drzwi Marfa. Słychać było, jak dmucha w rurę samowara. — Napijecie się chociaż herbaty. A cóż to — z deszczu pod nowy deszcz.

Kuźmin zgodził się, wyszedł przed wrota, zapłacił dorożkarzowi. Kiedy wrócił, stół był już nakryty.

Olga Andrejewna przeprosiła za skromne przyjęcie, opowiedziała, że właśnie wybiera się z powrotem do Moskwy, a tymczasem pracuje w Nawołokach w miejskiej bibliotece. Kuźmin ciągle oczekiwał, że wreszcie zapyta o Baszyłowa, ale nie zapytywała i Kuźmin czuł z tego powodu coraz większy smutek. Domyślał się jeszcze w szpitalu, że między Baszyłowem a żoną jego jest rozdźwięk. Ale teraz po tym, kiedy ona, nie czytając, odłożyła list na pianino, przekonał się o tym na dobre i stąd wydawało mu się, że nie wypełnił swojej powinności wobec Baszyłowa i czuł się bardzo winny. „Napewno przeczyta list później" — pomyślał. Jedno było jasne: list, któremu Baszyłow nadawał takie znaczenie i z powodu którego Kuźmin zjawił się w tak niezwyczajnej porze w domu, jest tu już niepotrzebny i nie budzi zainteresowania. Koniec końców Kuźmin nie pomógł Baszyłowowi i tylko postawił siebie w niezręczną sytuację. Olga Andrejewna, jakby domyślając się tego, rzekła:

— Nie gniewajcie się. Jest poczta, jest telegraf — nie wiem, dlaczego przyszło mu do głowy was trudzić.

— Cóż tam za trud! — szybko odpowiedział Kuźmin i, po chwili dodał: — Przeciwnie, dobrze.

— Co dobrze?

Kuźmin zaczerwienił się.

— Co dobrze? — głośniej zapytała powtórnie Olga Andrejewna i podniosła na Kuźmina pociemniałe oczy. Patrzyła na niego, jakby starając się odgadnąć, o czym on myśli — surowo, pochyliwszy się do przodu, oczekując odpowiedzi. Ale Kuźmin milczał.

— No, powiedzcie, co dobrze? — ponowiła pytanie.

— Jak by wam powiedzieć — odparł, namyślając się Kuźmin. — To wymaga specjalnej rozmowy. Wszystko, co lubimy w życiu, zdarza się rzadko. Nie wiem, jak jest u innych, sądzę według siebie. Wszystko, co najlepsze, prawie zawsze przechodzi mimo. Rozumiecie?

— Nie całkiem — odpowiedziała Olga Andrejewna i zachmurzyła się.

— Jak by wam to objaśnić — mówił Kuźmin, złoszcząc się na siebie. — Z wami, na pewno też tak bywało. Z okna wagonu zobaczycie nagle polanę w brzozowym lasku, zobaczycie, jak jesienna pajęczyna zalśni w słońcu, i zapragniecie wyskoczyć w biegu z pociągu, aby zostać na tej polanie. Ale pociąg przechodzi mimo. Wychylacie się z okna i patrzycie w tył, dokąd umykają te wszystkie gaje, łąki, głuche rzeki, źrebiątka, wiejskie drogi, umyka cała nasza miła Rosja i słyszycie niewyraźny dźwięk. Co dźwięczy — nie wiadomo. Być może las lub powietrze. Albo dają sygnał telefoniczne druty. A być może szyny dzwonią od biegu pociągu. Mignie tak przez chwilę, a pamiętasz o tym przez całe życie.

Kuźmin zamilkł. Olga Andrejewna podsunęła kieliszek z winem.

— Pijcie.

— Ja w swoim życiu — rzekł Kuźmin i zaczerwienił się, jak zawsze czerwienił się, kiedy zdarzało mu mówić o sobie — zawsze oczekiwałem ot takich niespodzianych, a prostych rzeczy. I jeżeli je znajdowałem, byłem szczęśliwy Nie na długo, ale byłem.

— I teraz również? — zapytała Olga Andrejewna.

— Tak.

Olga Andrejewna spuściła oczy.

— Dlaczego? — zapytała.

— Nie wiem dokładnie. Takie mam przeczucie. Byłem raniony nad Wisłą, leżałem w szpitalu. Wszyscy otrzymywali listy, ja nie otrzymywałem. Po prostu nie miałem od kogo otrzymywać. Leżałem, rozmyślałem, oczywiście, jak wszyscy rozmyślają o swojej przyszłości po wojnie. Musi być obowiązkowo szczęśliwa i niezwykła. Potem wyleczyłem się i postanowiłem odprawić mnie na wypoczynek. Wyznaczyli miasto.

— Wsiadłem na parowiec — ciągnął Kuźmin. — Włoski wzdłuż brzegów, przystanie. I coraz wyraźniejsza świadomość samotności. Dalibóg, nie myślcie jednak, że się skarżę. W samotności jest także wiele dobrego. Potem Nawołoki. Bałem się, abym ich nie przespał. Wyszedłem na pokład, zobaczyłem głuchą noc i pomyślałem: jakie to dziwne, że w tej ogromnej, pokrywającej całą Rosję ciemności, pod deszczowym niebem śpi tysiące rozmaitych ludzi. I tylko teraz na czas snu zatrzymało się ich życie i to — nie na długo. A dzień znowu zacznie snuć i splatać nitkę — jak by wam powiedzieć — nitkę losu wszystkich. I waszego i mojego. Potem jechałem tutaj dorożką i cały czas myślałem, kogo spotkam.

— I z jakiegoż to powodu jesteście tacy szczęśliwi?— zapytała Olga Andrejewna.

— Tak... — pomiarkował się Kuźmin. — W ogóle dobrze.

Zamilkł.

— Cóż z wami? Mówcie!

— O czym? Ja i tak rozgadałem się, naplotłem głupstw.

— O wszystkim — odparła Olga Andrejewna, jakby nie dosłyszała ostatnich jego słów. — O czym chcecie.— dodała. — Chociaż wszystko to jest trochę dziwne.

— Co jest dziwne? — zapytał Kuźmin.

— Ciągle deszcz — rzekła Olga Andrejewna i odwróciła się. — Ot wy — samotny człowiek. I ja — tak samo. I takie ot spotkanie. I cała ta nocna rozmowa — czy to nie dziwne?

Kuźmin smutny milczał. Olga Andrejewna podeszła do kalendarza, zerwała kartkę.

— Dwunastego lipca. Zawsze zapominam, ile dni w roku.

— 365.

— Mam dwadzieścia osiem lat. Ile to będzie dni?

Kuźmin pomyślał, uśmiechnął się:

— Około dziesięciu tysięcy.

— No, dobrze. Odrzućmy pięć tysięcy na dzieciństwo. To znaczy, pięć tysięcy razy oczekiwałam czegoś cudownego. Oczekiwałam, jak wszyscy oczekują — każdego bożego dnia. Ale nikt mi nie mógł powiedzieć, żadna wróżka, kiedy wreszcie wśród tych dni wypadnie najbardziej pamiętny.

Podniosła na Kuźmina rozjaśnione oczy i zapytała:

— Gadam głupstwa, oczywiście?

Kuźmin chciał odpowiedzieć, że to wcale nie są głupstwa, ale w wilgotnym mroku za oknem gdzieś pod górą zahuczała syrena parowca.

— No cóż — jakby z ulgą powiedziała Olga Andrejewna. — Oto sygnał.

Kuźmin wstał. Olga Andrejewna nie poruszyła się.

— Poczekajcie — rzekła spokojnie. — Usiądźmy przed drogą. Jak przed tym.

Kuźmin znowu usiadł. Olga Andrejewna również usiadła, zamyśliła się, odbiegła zupełnie myślami. Kuźmin, patrząc na jej wysokie ramiona, na ciężkie włosy, zapięte w węzeł w tyle głowy, na wdzięczne wygięcie szyi, pomyślał, że gdyby nie Baszyłow, nigdy by nie wyjechał z tego miasteczka, zostałby tutaj do końca urlopu i żyłby, wiedząc, że obok żyje ta miła i bardzo ponura teraz kobieta, żyje i czeka najbardziej pamiętnych dni. Olga Andrejewna wstała. W małym przedpokoju pomógł jej wdziać płaszcz. Na głowę zarzuciła chustkę. Wyszli, w milczeniu kroczyli po ciemnej ulicy.

— Niedługo świt — powiedziała Olga Andrejewna.

W stronie za rzeką błękitniało wodniste niebo. Kuźmin zauważył, że Olga Andrejewna zadrżała.

— Chłodno wam? — zaniepokoił się. Niepotrzebnie chcecie mnie odprowadzać. Sam bym trafił.

— Nie mówcie, że niepotrzebnie — krótko odparła Olga Andrejewna.

Deszcz przeszedł, ale z dachów spadały jeszcze krople, stukając o drewniany trotuar. Na końcu ulicy rozciągał się miejski park. Furtka była otwarta. Za nią od razu zaczynały się gęste, zapuszczone aleje. W parku pachniało nocnym chłodem, wilgotnym piaskiem. Był to stary park, czarny od wysokich lip. Lipy już przekwitły i wydawały słabą woń. Wiatr tylko raz przeszedł po parku, a ten cały zaszumiał, jakby nad nim rozlała się i zaraz ścichła wielka i silna nawałnica. W końcu parku był obryw nad rzeką, a za obrywem — przedświtowe deszczowe dale, zamglone światła sygnałów dla żeglarzy, mgła, cały smutek letniej niepogody.

— W jaki sposób dostaniemy się na dół? — spytał Kuźmin.

— Idźcie tędy! — Olga Andrejewna spuściła się po ścieżce prosto ku obrywowi i podeszła do drewnianej drabiny, prowadzącej na dół, w ciemność. — Dajcie rękę — powiedziała — tutaj wiele szczebli jest przegniłych.

Kuźmin podał jej rękę i zaczęli ostrożnie schodzić na dół. Między stopniami rosła mokra od deszczu trawa. Na ostatniej płaszczyźnie stopni zatrzymali się. Widać już było przystań, zielone i czerwone światła parowca. Świszczała para. Kuźminowi ścisnęło się serce od świadomości, że ot teraz rozstanie się z tą nieznajomą a taką bliską mu kobietą i nic jej nie powie — nic! Nawet nie podziękuje za to, że spotkał ją na swojej drodze, że podała mu swoją małą, silną rękę w wilgotnej rękawiczce, ostrożnie sprowadziła go po starych stopniach i za każdym razem, kiedy nad przejściem zwisała mokra gałązka i mogła uderzyć go w twarz, cicho mówiła: „Nachylcie głowę!" I Kuźmin pokornie schylał głowę.

— Tutaj się pożegnamy — rzekła Olga Andrejewna. — Dalej nie pójdę.

Kuźmin popatrzył na nią. Spod chustki spoglądały na niego trwożne, surowe oczy. Czyż być może, że teraz, w tej minucie wszystko odejdzie w przeszłość i stanie się jednym z męczących wspomnień w jej i jego życiu? Olga Andrejewna wyciągnęła do Kuźmina rękę. Kuźmin pocałował ją i poczuł ten sam słaby zapach perfum, jaki wtedy po raz pierwszy poczuł w ciemnym pokoju w sennym szmerze deszczu.

Kiedy podniósł głowę, Olga Andrejewna coś powiedziała, ale tak cicho, że Kuźmin nie dosłyszał. Wydawało mu się, że powiedziała jedno tylko słowo: „Nadaremnie"... Być może, powiedziała jeszcze coś, ale od rzeki ostro odezwał się parowiec, jakby skarżąc się na zgniły przedświt, na swoje włóczęgoskie życie w deszczach, mgłach.

Kuźmin zbiegł, nie oglądając się, na brzeg, przeszedł przez pachnącą rogożami i dziegciem przystań, dostał się na parowiec i od razu wspiął się na pusty pokład. Parowiec już oddalał się, powoli obracając kołami. Kuźmin podniósł rękę ale Olga Andrejewna nie odpowiedziała.

Parowiec odchodził coraz dalej, gnał na pieszczyste brzegi długie fale wprawiał w ruch pływające znaki sygnalizacyjne, a przybrzeżne krzewy łozy odpowiadały pośpiesznym szumem na uderzenia kół parowca.

KONSTANTYN PAUSTOWSKI

Tłum. H. E. MICHALSKI

DZIEŃ WARSZAWY

POGODA

Prognoza na dzień 27 lipca br.:

Na zachodzie i północy kraju przejściowy wzrost zachmurzenia z możliwością przelotnych opadów pochodzenia burzowego.

Na wschodzie początkowo dość pogodnie.

ZMIANA TRASY LINII AUTOBUSOWEJ „0"

Dyrekcja M.Z.K. zawiadamia, że wozy linii autobusowej „O" kursują przez ul. Bagatela — Al. Stalina, zamiast, jak dotychczas przez Al. I-ej Armii Wojska Polskiego.

Ze względu na przekuwanie torów tramwajowych na ul. Towarowej przy Dworcu Głównym, autobusy linii „O" kierowane są od ul. Twardej przez Żelazną do Starynkiewicza.

WROCŁAW — WARSZAWA

Województwo wrocławskie kroczy na drugim miejscu po woj. śląsko - dąbrowskim w ofiarności na rzecz odbudowy Warszawy. Do dnia 1.6 br. Dolny Śląsk złożył na ten cel 37 mil. 500 tys. zł.

KOBIETY ZDOBYWAJĄ ZAWÓD

Zarząd Główny Ligi Kobiet w Warszawie, przy ul. Puławskiej 24 otrzymał w darze od Gen. Pełnomocnika Rządu dla Spraw Repatriacji Polaków z Zachodu— 2 maszyny krawieckie i 1 szewską.

Zostały one przekazane stałemu ośrodkowi szkolenia zawodowego Ligi Kobiet w Warszawie przy ul. Lubelskiej 30/32.

HARCERZE ODBUDOWUJĄ WARSZAWĘ

W parku Traugutta mieści się m. in. **Ogólnopolski Harcerski Obóz Odbudowy Warszawy**, w którym przebywa obecnie kilkudziesięciu harcerzy z **Wrocławia, Szczecina, Olsztyna, Białegostoku, Solca Kujawskiego** i inn.

Harcerze pracują przy odgruzowaniu projektowanej arterii komunikacyjnej na terenie b. ghetta, wespół z młodzieżą jugosłowiańską i Ochotniczymi Brygadami Pracy.

W czasie wolnym od pracy chłopcy zwiedzają stolicę, poznają jej zniszczenia i zabytki oraz dzieje jej walki z okupantem.

Podniesiemy poziom ideologiczny naszej pracy

Oczyścimy szeregi obu Partii Robotniczych

Rezolucja zebrania kierowniczego Aktywu PPS i PPR

Zebrani witają z uznaniem UCHWAŁY RADY NACZELNEJ PPS Z DNIA 30 CZERWCA 1947 ROKU jako wyraz zgodnego stanowiska politycznego obu partii robotniczych i trwałe wytyczne dla dalszego wzmacniania jednolitego frontu.

Najważniejsze zadanie polega na KONSEKWENTNYM WPROWADZENIU W ŻYCIE TYCH UCHWAŁ, W CODZIENNEJ WSPÓŁPRACY OBU ORGANIZACJI

Zebrani stwierdzają, że JEDNOLITY FRONT, JAKO LINIA GENERALNA OBU PARTII, nie może być osłabiony jakimikolwiek bądź warunkami czy zastrzeżeniami.

Zebrani zwalczać będą nie tylko jawnych przeciwników jednolitego frontu, ale i tych, którzy traktują jednolity front jako manewr czy przejściową koniunkturalną taktykę. Jednolity front jest zasadniczą linią polityczną PPS i PPR, która prowadzi — przez coraz ściślejszą współpracę i ideowe zbliżenie do osiągnięcia pełnej jedności organicznej partii robotniczych (z umowy o Jedność działania PPS i PPR).

W celu zrealizowania uchwał Rady Naczelnej PPS zebrani postanawiają:

1 Przeprowadzić w ciągu najbliższych dwóch tygodni szeroką kampanię popularyzującą uchwały Rady Naczelnej wewnątrz swoich partii, na wspólnych zebraniach dzielnicowych i fabrycznych.

2 Zwoływać NIE RZADZIEJ NIŻ RAZ W MIESIĄCU systematyczne WSPÓLNE ZEBRANIA CZŁONKÓW KÓŁ I KOMITETÓW (zakładowych, terenowych i dzielnicowych) obu partii. Kalendarzowy plan tych zebrań powinien być ułożony na okres NIE MNIEJ NIŻ DWUMIESIĘCZNY i przedstawiony odpowiednim Komitetom Dzielnicowym PPS i PPR. W wypadku jeżeli komitety dzielnicowe nie wyrażają sprzeciwu co do terminu — kalendarz należy uważać za przyjęty i obowiązujący.

W każdym wypadku zwrócenia się jednej lub drugiej partii z propozycją zwołania wspólnego zebrania, żadne względy nie mogą usprawiedliwić odłożenia wspólnego zebrania dłużej niż na 10 dni.

3 WSPÓLNIE PROWADZIĆ SYSTEMATYCZNĄ AKCJĘ PRZECIWKO SPEKULACJI, PASKARSTWU I NADUŻYCIOM PODATKOWYM przez udział w komisjach kontroli, w komitetach antydrożyźnianych w szeregach kontrolerów, inspektorów cen i podatków.

4 W rzeczowej dyskusji przez referaty, koła samokształceniowe członków PPS i PPR, a w pierwszym rzędzie przez wymianę poglądów na wspólnych comiesięcznych zebraniach działać w kierunku ideologicznego zbliżenia aktywu obu Partii. W skali ogólnomiejskiej UTWORZONY ZOSTANIE KURS STAŁY DLA AKTYWU OBU PARTII. W celu podwyższenia poziomu ideologicznego i wykształcenia marksistowskiego obu Partii wskazane jest, organizowanie kursów wspólnych w ramach poszczególnych przedsiębiorstw i instytucji.

5 Czyścić szeregi obu Partii z elementów obcych ruchowi robotniczemu, WRN-owskich dywersantów i reakcyjnych kołtunów, którym udało się przeniknąć do jednej i drugiej Partii. W tej pracy nad oczyszczeniem organizacji od szkodników i obcych naleciałości obie Partie powinny sobie nawzajem pomagać, udzielać sobie poprzez odpowiednie organa kierownicze informacji i materiałów. Informacje i materiały przeciwko członkowi jednej czy drugiej Partii muszą być rozpatrywane w terminie nie dłuższym niż 2-tygodniowy, w celu wyciągnięcia należytych konsekwencji. O wynikach dochodzenia i ewentualnych konsekwencjach powinna być powiadomiona bratnia Partia.

6 Pomagać organizacjom młodzieżowym TUR i ZWM w nawiązywaniu ściślejszej niż dotychczas współpracy, przez wspólne imprezy, zebrania, kursy, wycieczki, szkolenie zawodowe itp.

7 Zwalczać ideologię reakcyjną, szerzyć na otwartych wspólnych zebraniach drogą referatów i odczytów oraz szerokich dyskusji, światopogląd demokracji polskiej i klasy robotniczej.

8 Współpracować w dalszej demokratyzacji aparatu państwowego, samorządowego i spółdzielczego.

9 Strzec jedności związkowej, likwidować wszelkie zarzewia walki i niezdrowej konkurencji na terenie zawodowym, ZWALCZAĆ WARCHOLSTWO I ANTYJEDNOŚCIOWĄ DZIAŁALNOŚĆ WŚRÓD ZWIĄZKOWCÓW.

10 Wszelkie zatargi i konflikty likwidować, bez ujawniania na zewnątrz drogą wzajemnego porozumienia na miejscu oraz przez komisje mediacyjne.

Aktyw kierowniczy obu Partii w stolicy zwraca się do ludu pracującego z wezwaniem do jedności i pracy. Jednolity front klasy robotniczej był główną siłą zmartwychwstania naszej stolicy, najważniejszym motorem jej odbudowy. Pod przewodem zwartych w jednolitym froncie, szeregów PPS i PPR lud Warszawy doprowadzi do końca historyczne dzieło odrodzenia stolicy.

ŻYCIE PARTII

Koło PPR Warszawa-Zachód

przyjmuje 100-go członka

Przed kilkoma dniami koło PPR Powszechnej Spółdzielni Spożywców Warszawa — Zachód przyjęło w swoje szeregi setnego członka Partii i przystąpiło do wymiany tymczasowych partyjnych legitymacji na stałe.

Jako setny członek do koła został przyjęty tow. **Galant Ryszard** robotnik, syn starego działacza robotniczego, który wzruszonym głosem przyrzekał być zawsze wiernym członkiem partii. Towarzysze zgotowali mu serdeczną owację.

Wydano 90 legitymacji.

Peperowcy kół Min. Sprawiedliwości

pierwsi na terenie Ochoty

Peperowcy kół **Ministerstwa Sprawiedliwości i Sądów** — pierwsi na terenie Dzielnicy Ochota — otrzymali stałe legitymacje partyjne. W uroczystości wzięło udział około 150 osób.

Pierwszą legitymację otrzymał sekretarz Komitetu Partyjnego **poseł Stefan Bancerz**, następne dwie — członkowie Komitetu Partyjnego tow. tow. **Obozowicz i Zwiebel.**

Koło PPR przy Dyrekcji Okr. Kolei Państw.

otrzymało stałe legitymacje

Koło PPR przy Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych święciło wczoraj uroczystość wręczenia stałych legitymacji partyjnych.

Uroczystość odbyła się w pięknie przybranej sali reprezentacyjnej „Ministerstwa Skarbu. W prezydium widzimy wiceministra **Balickiego**, wicedyrektora **Drążkiewicza**, przedstawiciela PPS tow. **Rutkowskiego**, prezesa Zarządu Okręgowego ZZK, tow. **Jeżierskiego**. Po lewej stronie przewodniczącego, tow. **Kowalskiego** siedzi przy stole prezydialnym **wiceminister Balicki**, po prawej woźny dyrekcji — tow. **Gołkowski.**

Przemówienie okolicznościowe wygłosił przedstawiciel Komitetu Warszawskiego tow. inż. **Gliniakt**, który m. inn. powiedział, że: **Wręczenie stałej legitymacji partyjnej jest pasowaniem na żołnierza czołowego oddziału klasy robotniczej, i wezwał do dalszej, prowadzonej wspólnie z Polską Partią Socjalistyczną, walki o socjalizm.**

Tow. Rutkowski w imieniu PPS w krótkich, serdecznych słowach złożył peperowcom życzenia z okazji święta partyjnego i wezwał do dalszej, jak najbardziej owocnej współpracy obu partii.

Po przemówieniach ma nastąpić wręczenie legitymacji. O głos prosi jednak wiceminister Balicki' Stary weteran walk rewolucyjnych z sanacją i okupantem, który chce dać wyraz swemu wzruszeniu. Realizuje się przecież to, za co tylu najlepszych oddało życie.

Pierwsza legitymacja została wypisana na nazwisko wicedyrektora **Stefana Krassowskiego**, który nie doczekał jednak tej chwili. Przewodniczący tow. Kowalski zarządza minutę ciszy dla uczczenie pamięci zmarłego przedwcześnie towarzysza, człowieka o kryształowym charakterze i czystej myśli ideologicznej.

Potem padają nazwiska: **tow. Antczak, tow. Fołdakowski** i cały szereg innych.

Tow Krak, w imieniu kolegów dziękuje za zaufanie, jakim darzy ich Partia i przyrzeka pracować wydatnie i karnie dla dobra socjalizmu i Narodu.

Piękną uroczystość kończy odegrana przez orkiestrę „Międzynarodówka".(kg)

Teatry

TEATR ROZMAITOŚCI (Marszałkowska) „Zaczarowane Koło" I. Rydla.

„MAŁY" (Marszałkowska 81); godz. 18 „Wiele hałasu o nic" wg Szekspira.

„POWSZECHNY" (Zamoiskiego 20) godz 18 „Trasa"

TEATR MUZYCZNY „Siedem śmiechów głównych". Początek w niedziele i święta o godz. 15.30 i 19-tej. W dni powszednie godz. 19-ta.

JASKÓŁKA (Marszałkowska 69) o godz. 18 „Sprawa Moniki"

„STUDIO" (Karowa 31) o godz. 19.15 komiczna farsa Mayo „To moje dziecko".

CYRK „ARENA" ul. Jagiellońska róg Brukowej i Szerokiej. Wielki atrakcyjny program, codziennie przedstawienie o godz. 20-tej. W niedziele i święta o godz 16-tej i 20-tej

Kina

PALLADIUM (Złota 7-9). „Bohaterki Pacyfiku", pocz 13.00, 15.30, 18.00 i 20.30

ATLANTIC (Chmielna 33): początek 14, 16 i 20. „Pięciu zuchów"

POLONIA (Marszałkowska 56) „Wyspa Bezimienna", pocz. 14, 16 i 20.

STYLOWY (Marszałkowska 112); pocz o godz. 13, 15 i 21; „Wesoły pensjonat".

SYRENA (Praga. Inżynierska 2); od godz 14 „Piotr I".

TĘCZA (Żoliborz, Suzina 4); „Biały kieł".

Radio

W dn. 27 lipca 1947 r. (NIEDZIELA)

6.57 Sygnał czasu. 7.00 Por. aud. muz. 8.00 Dzien. por. 8.28 Muz. 8.50 Pogad. Zw. Polsk. Rodzin. Radiow. 10.00 Aud. region. 12.05 Laureaci Konkursu eliminac. Międzynarod. Konk. Muz. w Genewie. 13.40 Aud dla świetl wiejsk. 14.30 Zagadki rad. 14.40 „Ofiara Anny" — słuch. 15.20 Aud. dla dzieci „O chińskiej księżniczce i letniku". 15.40 Piotr Czajkowski — Wariacje „Rococo". 16.02 XVI audycja z cyklu „Słynni wirtuozi". 16.50 Aud. poet. „Wł. Sebyła". 17.00 „Podwiecz. przy mikrof." 18.25 „Zaczarow. melodia". 19.00 „U naszych przyjaciół" Francja przemawia do Polski. 19.30 Aktualności dźwiękowe. 19.50 Konc. Pol. Kapeli Lud. 20.30 „Dla każdego coś miłego". 21.00 Dzien. wiecz. 21.30 Aud. Chopinowska. 22.15 Muz. tan. 23.00 Ost. wiad. 23.10 Wiad. sport. 23.30 Muz. tan. 24.00 Hymn.

Towary płyną przez zieloną granicę

Przemytnik okrada Państwo i Obywateli

Przestępczy zawód przemytnika jest zawsze otoczony swoistym nimbem tajemniczości. Wyprawa na „zieloną" — ryzykowna niebezpieczna, nie jest — powiedzmy sobie szczerze, dostępna dla zwykłego śmiertelnika. Tu trzeba wyrobienia, węchu, bo nawet doskonała znajomość terenu nie zawsze wystarcza. Przemytnicy zazwyczaj nocą przedzierają się gdzieś przez leśne bezdroża, wytężają słuch, łowią najmniejszy, dobiegający z oddali trzask gałęzi. Przemytnicy idą cicho. Starają się zlać z podszyciem terenu, niby tropiony zwierz. A jednak od czasu do czasu wpadają. Moment „wsypy" jednej grupy przemytniczej wykorzystuje inna. Wtedy powstaje bowiem na granicy ruch, zamieszanie. Straż, nie konspirując się już, odprowadza złapanych do aresztu. Można więc walić na całego.

Towary przemycane przesiąkają do Warszawy wszystkimi drogami, nie wyłączając nawet drogi powietrznej. Las pozostaje jednak nadal szlakiem najliczniej uczęszczanym.

Droga do stolicy

Witryny luksusowych sklepów warszawskich do niedawna jeszcze z magicznej siłą przyciągały oczy przede wszystkim naszych pań. Bo, jakże można nie zachwycać się cudowną jedwabną bielizną czeską, gustownymi puderniczkami, perfumami francuskimi, wykwintnymi pomadkami do ust itp. Ludzie piszący — także mają „chrapkę" na świetne w użyciu pióra, ołówki „Mont Blanc" Panowie pragną kupować żyletki i aparaty do golenia z USA. Smakosze poszukują wina. Dziś zmieniło się nieco pod tym względem. Ochrona Skarbowa robi swoje. Skonfiskowane towary wędrują do Urzędu Celnego.

Magazyny przemytu

Dopiero tutaj przeciętny laik może się przekonać, co zawierały brudne i oberwane worki przemytników. Tutaj dopiero można zdać sobie sprawę jaką wielką stratę przemyt przynosi państwu. Przecież tych rzeczy nie otrzymuje się za darmo. Przemytnicy wynoszą z kraju polską żywność i tak bardzo potrzebne nam waluty. Przecież bez luksusowych perfum można się obyć doskonale, a każda wywieziona z Polski partia słoniny, masła, czy mąki, to uszczerbek dla konsumentów Przemyt przyczynia się do wysokich cen na żywność w kraju. Pod tym kątem widzenia praca brygad Ochrony Skarbowej jak i Urzędów Celnych nabiera kolosalnego znaczenia.

Wielki przetarg

Jak już powiedzieliśmy towary nielegalnego pochodzenia wędrują do Urzędu Celnego. Tutaj specjaliści ustalają pochodzenie towarów i ich wartość. Towar trzeba przeliczyć, przeważyć i opisać. Potem dopiero można go przekazać do składnicy. Urząd Celny wyznacza przy tym wysokość cła. Tylko w takich wypadkach kupiec po zapłaceniu cła może towar otrzymać z powrotem, o ile udowodni, że rzeczy skonfiskowane otrzymał przez pocztę od kogoś z zagranicy np. rodziny lub znajomych, ewentualnie zakupił od repatriantów. Jednak repatrianci muszą wystawiać rachunki ze swoim nazwiskiem, numerem dowodu osobistego i miejscem zamieszkania. Ma to na celu ułatwić stwierdzenie czy przypadkowo sprzedający repatriant nie jest stałym przemytnikiem bądź też czy stale nie handluje towarami przemycanymi.

Od czasu do czasu kiedy w magazynach nagromadzi się już zbyt wielka ilość towaru przemyconego odbywa się wielki przetarg. Wtedy komuś kto ma odrobinę szczęścia może się trafić nie byle jaka gratka.

Jak się dowiadujemy najbliższy taki przetarg ma się prawdopodobnie odbyć we wrześniu. (wb)

Walka nieuczciwym podatnikom wypowiedziana

Lustratorzy społeczni na starcie

W dniu wczorajszym odbyło się w sali konferencyjnej Zarządu Miejskiego PIERWSZE OGÓLNE ZEBRANIE LUSTRATORÓW PODATKOWYCH. Na zebranie przybyło 140 CZŁONKÓW SPOŁECZNYCH KOMISJI PODATKOWYCH.

Celem zapoznania lustratorów z ich obowiązkami i uprawnieniami, dyrektor MESSINGER wygłosił obszerny i wyczerpujący referat, omawiający czynności lustratora, sposób postępowania w różnych sytuacjach oraz prawa przysługujące w czasie wykonywania funkcji.

Koreferat o zadaniach i metodzie pracy 7-OSOBOWYCH ZESPOŁÓW SPOŁECZNYCH KOMISJI PODATKOWYCH, które będą przydzielane do poszczególnych Urzędów Skarbowych omówił ob. CHODKOWSKI.

Zespoły Społecznych Komisji Podatkowych zostały już całkowicie zmontowane i w przyszłym tygodniu ruszą do walki z nieuczciwymi i uchylającymi się od swych obowiązków podatnikami. (kg)

257 mieszkań w blokach

Narodowego Banku Polskiego

Zamiast apartamentów — mieszkania dla pracowników

Dyrektorzy Towarzystwa Kredytowego Miejskiego, zaczynając w lutym 1939 r. budowę wspaniałych bloków mieszkalnych u zbiegu **ul. Polnej i Puławskiej**, na pewno nie przypuszczali, że nie zdążą skorzystać z pięknych 12-pokojowych apartamentów, które sobie tam przygotowali. Przeszkodziła im wojna.

Szkielet gmachu wykonany do września 1939 r. po wojnie przejął **Narodowy Bank Polski,** kontynuuje budowę

W roku bieżącym zostaną wykończone **2 bloki A i C,** posiadające **167 mieszkań. Blok D — 90-mieszkaniowy** zostanie ukończony w roku przyszłym.

Pierwotne projekty domów, przewidujące luksusowe, wielopokojowe mieszkania, ciążą teraz architektom, nastręczając im wiele trudności przy przerabianiu wspaniałych, dyrektorskich apartamentów na małe mieszkania dla pracowników Narodowego Banku Polskiego.

Przy budowie bloków nie zapomina się o takich urządzeniach, jak duża nowoczesna pralnia, piękny lokal na klub, pomieszczenie na ambulatorium i spółdzielnię.

Na przestrzeni między 3 blokami mieszkalnymi powstanie zaciszny placyk miejski. (kg)

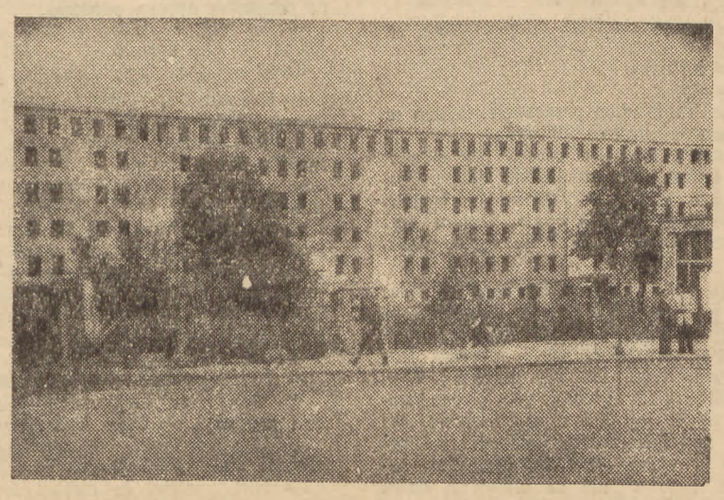

257 mieszkań w blokach Narodowego Banku Polskiego

Na Dworcu Wschodnim kwitnie handel

Rower od stryjka — Boczek dla Niemców

Na dworcu kolejowym Warszawa — Wschodnia, od dłuższego już czasu grasują „ciemne typki", kręcące się przy pociągach zagranicznych. Kombinatorzy ci przeprowadzają z pasażerami różne zagadkowe, potajemne transakcje.

Parę dni temu **funkcjonariusze Straży Ochrony Kolejowej,** patrolujący na terenie stacji Warszawa — Wschodnia — Rozrządowa, zwrócili uwagę na młodego człowieka, który prowadził ożywioną rozmowę z jednym z pasażerów pociągu, idącego z Moskwy do Berlina, a po kilku minutach wyszedł prowadząc rower marki „Vanderer" podany mu przez okno wagonu.

Funkcjonariusze S. O. K. doprowadzili cyklistę do komisariatu kolejowego M. O. Okazało się, że zatrzymany osobnik: **Brodecki Stanisław,** zamieszkały na Targówku przy ul. Święciańskiej 8 m. 22, notowany już był w kartotekach Milicji za awantury uliczne. W roku ubiegłym przyłapany na nielegalnym handlu na stacji, skazany został przez Sąd Grodzki na sześć miesięcy więzienia z zawieszeniem na trzy lata.

W tym samym dniu powinęła się noga innemu mieszkańcowi Targówka, niejakiemu **Kotowskiemu Wacławowi,** zam. przy ul. Przelotnej 19. Funkcjonariusze Straży Ochrony Kolejowej, na terenie dworca Warszawa — Wschodnia, przyłapali go na gorącym uczynku nielegalnego handlu z pasażerami pociągu, idącego do Berlina. Kotowski, uważając widocznie, że warto podtuczyć Niemców i podreperować własną kieszeń za **dwa kilo boczku** nabył od jednego z pasażerów parę metrów materiału na suknię.

Pomysłowy handlarz został skierowany do Komisji Specjalnej. (g)

Kronika wypadków

KATASTROFA SAMOCHODOWA

Na rogu ul. Poznańskiej i Piusa rozpędzony samochód wpadł na wystawę sklepową, niszcząc ją doszczętnie. Szereg osób odniosło obrażenia. Dwie z nich: **Czarnowskiego Stanisława,** lat 60 i **Grzynek Apolonię,** lat 52, przewieziono w stanie ciężkim do szpitala św. Ducha.

Z OKNA 4 PIĘTRA NA BRUK

Przy ul. Szerokiej 9 nieznani sprawcy wyrzucili na bruk z 4 piętra kobietę nieustalonego nazwiska, lat około 25, Zaalarmowane pogotowie przewiozło nieprzytomną do szpitala Przemienienia Pańskiego. Mordercy nie zostali jeszcze wykryci.

ZAMACH SAMOBÓJCZY

Lewandowska Irena, lat 33, zamieszkała przy ul. Kępnej 13, spożyła w celu samobójczym większą ilość jodyny.

ŻYCZLIWAKI

Raz na lewo raz na prawo

Któż nie zna starej, przedwojennej anegdotki o PESYMIŚCIE i OPTYMIŚCIE. Jeden na widok obwarzanka pokazuje z ponurą miną — DZIURA. Drugi radośnie uśmiechnięty stwierdza — DOSKONAŁE CIASTO.

Ten brodaty dowcip przypomina się w związku z każdym przeciętnym Warszawiakiem. Siedzą w nim bowiem wspólnie CI DWAJ LUDZIE. GDY PRZYCHODZI ŚWIĘTO — gdy miasto ubiera się w sztandary, gdy na ulicy stoją wielkie tablice z wyliczeniami osiągnięć — czuje się on dumny i szczęśliwy. Zapomina o niewygodach, nie kłóci się z „współmieszkańcem", nie wymyśla na obiady stołówkowe, tacznymi podrygami trzęsie się w ciężarowych wozach, twierdząc, że dorównywują trolleybusom i przepowiada, że ZA ROK BĘDZIE JESZCZE LEPIEJ.

INACZEJ JEST W DZIEŃ POWSZEDNI. Zaczyna się od awantury we wspólnej łazience. Po tym przychodzi kolej na stwierdzenie, że „wszystkie nowe wozy to lipa", bo akurat nie idą od Wiśniowej do Lipowej, traktory są wcale nieważne, bo w spółdzielni nie można dostać maszynki „emes" (przedwojenna), a most jest w ogóle bez znaczenia, bo na podwórku domu przy ul. Zagubionej nie uprzątnięto wszystkich gruzów. Tablice niepotrzebnie zabierają miejsce, bo kto je tam czyta. I w ogóle „GDZIE SĄ DAWNE, DOBRE CZASY...".

Przy każdym święcie ma się złudzenie, że może od tego dnia Warszawiacy zdecydują się NA UŚMIECH W ŻYCIU CODZIENNYM, że spróbują przezwyciężyć trudności z pogodą i wzajemną życzliwością. Skądże! — zamiast uprzejmego „PROSZĘ" słyszymy „CO JEST?", zamiast „PRZEPRASZAM" — BURKNIĘCIE, zamiast przyjaznego uśmiechu — widzimy PONURE SKRZYWIENIE.

A możeby spróbować? Tydzień próbny pod znakiem obiektywizmu.

Jeśli zaś ktoś musi koniecznie być dwoisty — NIECH NA ZŁE RZECZY PATRZY PRAWYM, A NA DOBRE LEWYM OKIEM. Skutek będzie osiągnięty.

(hs)

P.S. — nie chodzi tu o żadną wycieczkę polityczną, można więc dowolnie wybierać KTÓRYM okiem NA CO patrzeć.

Wydawca: Komitet Centralny Polskiej Partii Robotniczej

Redaguje: Komitet Redakcyjny

Godziny przyjęć:
Redaktor Naczelny od godz. 15—16
Sekretarz Redakcji „ „ 10—11

Telefony:
Redaktor Naczelny 86-845
Sekretarz Redakcji 88-228
Kierownik działów 881225

ADMINISTRACJA czynna od godz.: 8—16
Konto P. K. O. w Warszawie I-1090
B. G. K. Oddz. Gł. w W-wie Nr. 749
Bank Gosp. Spół. Oddz. Wojew. w Warszawie Nr. 101

PRENUMERATA
zł. 60.— miesięcznie wraz z przesyłką pocztową

Adres Redakcji i Administracji Warszawa, ul. Smolna 12.

Cennik ogłoszeń ukazuje się w poniedziałki, środy i piątki.

B—

Te słowa kryją bogatą treść

Dolny Śląsk nie sprzeniewierzy się jednolitemu frontowi

(Od naszego korespondenta)

We Wrocławiu odbyła się wspólna narada obu bratnich partii robotniczych, która wykazała, że tutaj, na Dolnym Śląsku, realizuje się i wzmacnia jedność front na wszystkich szczeblach organizacyjnych i że istnieje nieprzeparta chęć do jeszcze ściślejszej współpracy.

Droga do jedności

Pięć godzin trwała narada. Jest to druga narada Dolnośląskiego aktywu PPR i PPS. Obecni byli posłowie, sekretarze miejscy i powiatowi obu partii, obecny był wojewoda tow. mgr **St. Piaskowski.** Przemawiali posłowie, sekretarze i aktywiści obu partii.

Wszyscy wypowiedzieli się za wzmocnieniem jednolitego frontu. Wszyscy zastanawiali się głęboko nad najlepszym sposobem realizacji tego postulatu. Towarzysze dzielili się doświadczeniami z terenu swojej działalności i nawoływali obecnych do naśladowania dobrych wzorów, a tępienia wszelkiego oportunizmu, sekciarstwa i antagonizmu partyjnego.

Trzeba na wstępie stwierdzić, że tutejsi aktywiści PPS z wielkim zadowoleniem przyjęli ostatnie uchwały Rady Naczelnej PPS o zacieśnieniu więzów, łączących nasze bratnie partie.

Trzeba ponadto stwierdzić, że tutaj, nad naszą zachodnią granicą, aktyw obu naszych partii niejednokrotnie — czy to w czasie referendum, czy wyborów, w fabrykach czy na terenie samorządu, lojalnie współpracował dla dobra narodu a obecnie uczyni wszystko, aby utrwalić swoje zdobycze. Ale najlepiej niech przemówią towarzysze z terenu.

„Czas aby słowa stały się czynem"

Jako pierwszy przemawiał tow. z PPS **Tarnopolski.** Mówca omawiał zagadnienia politycznego szkolenia członków partii, wspólnego szkolenia — i stwierdził, że „nie ulega żadnej wątpliwości, że nawet przed uzgodnieniem z KC PPR i CKW PPS wspólne szkoły można i należy organizować już od zaraz, zarówno jak wspólne wykłady, odczyty i grupy samokształceniowe".

Jesteśmy dumni...

Tow. **Holeman** z PPS z Bystrzycy stwierdza, że „jednolity front wymaga pracy, ale w pracy tej właśnie następuje usuwanie zadrażnień. Na naszym terenie — stwierdza mówca — nie ma żadnych nieporozumień między obydwiema partiami i **jesteśmy z tego dumni".**

Mówi tow. Jaśkiewicz z PPS ze Świdnicy. Wylicza dobrodziejstwa jednolitego frontu w Polsce, a tow. **Jaworski** (PPS) z Oleśnicy odczytał rezolucję, uchwaloną w dniu 10 bm. przez KP PPR i PK PPS w Oleśnicy, która potępia wszelkie przejawy rozbijackiej roboty polskiej i zagranicznej reakcji oraz zaleca wzmocnić jednolity front na każdym szczeblu organizacji partyjnych.

„We Wrocławiu nie istnieje zagadnienie personalników"

Tow. Krasucki z PPS, który niewątpliwie jest jednym z najlepszych młodych mówców w szeregach PPS, powiedział:

„Niechęć niektórych — do jednolitego frontu nie ma żadnego podłoża obiektywnego, są to raczej zagadnienia natury subiektywnej, czerpiące przykłady z przeszłości naszych partii. Ale marksiści powinni zawsze stać twarzą zwróconą naprzód i nie patrzeć niepotrzebnie w tył. A przyszłość klasy robotniczej i całej Polski zależy od jednolitego frontu.

My, we Wrocławiu, realizujemy jednolity front w całej rozciągłości, we wszystkich dziedzinach pracy. U nas nie istnieje w ogóle mit personalników — ponieważ codzienna praktyka wspólnej pracy i akcji zupełnie wyklucza nieporozumienia.

Słusznie: „Wróg jest na prawo"

Tow. **Matwin** I sekr. KW PPR — wygłosił dłuższe przemówienie, w którym podkreślił ważkość jednolitego frontu i zdobycze z niego płynące.

Reakcja polska i zagraniczna nie podniosła jeszcze rąk do góry, nie skapitulowała. Przeciwnie robi wszystko aby rozbić nasz jednolity front.

W walce tej nową zwycięską pozycją zarówno dla nas, jak i dla Was, są uchwały Rady Naczelnej Waszej Partii, które postawiły sprawę wyraźnie, stwierdzając, że:

„Wróg jest jedynie na prawo — przyjaciel na lewo".

W dalszym ciągu przemawiają przedstawiciele naszej partii z terenu.

Już 22 kwietnia ub. roku — mówi tow. **Niedbała** z Sycowa — odbyło się u nas wspólne poświęcenie sztandarów KP PPR i PK PPS.

Tow. poseł **Marzec** z Wałbrzycha mówi: „W powiecie wałbrzyskim skończyliśmy już dawno z wiecami a zabraliśmy się do codziennej pracy". Z tow. **Snajdą,** I sekr. PPS idziemy razem w teren i razem usuwamy lokalne tarcia ku obopólnemu zadowoleniu jednej i drugiej organizacji.

Praca ta dała dobre rezultaty i taki właśnie system uważam dziś za najsłuszniejszy dla wszystkich organizacji partyjnych.

Po zakończeniu dyskusji tow. Piaskowski odczytał rezolucję o praktycznej współpracy na każdym odcinku, którą zebrani przyjęli przez aklamację.

Naradę zakończono odśpiewaniem „Czerwonego Sztandaru" i „Międzynarodówki".

I. D.

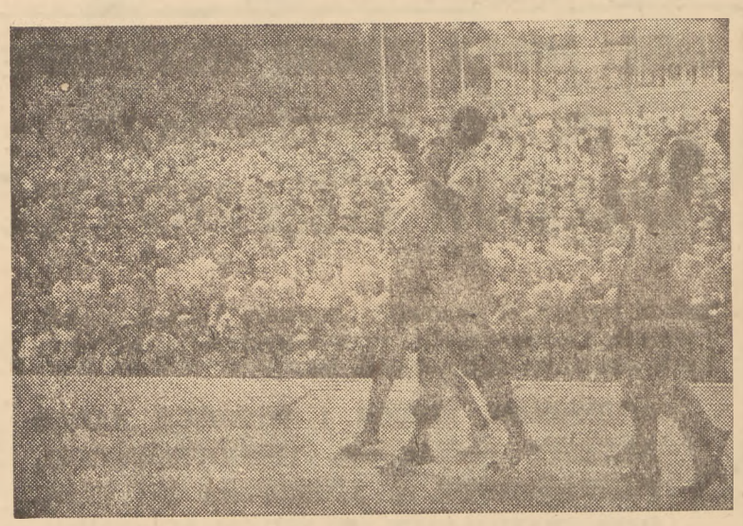

Poznań radośnie obchodził Święto Odrodzenia.

Komisje na wyższych uczelniach

dla przyjmowania studentów pierwszego roku

Na wydziałach szkół wyższych, gdzie ilość miejsc jest ograniczona, specjalne komisje przeprowadzać będą ściślejszy dobór kandydatów na pierwszy rok studiów. W skład komisji wchodzą: **dziekan wydziału, delegat Ministerstwa Oświaty, jeden z członków Rady Wydziałowej, przedstawiciel Okręgowych Związków Zawodowych i przedstawiciel Zarządu Wojewódzkiego Związku Samopomocy Chłopskiej.** Jeżeli liczba kandydatów na dany wydział przekroczy 400 osób, lub też zaistnieją inne ważne przyczyny — można będzie powołać jedną lub więcej dodatkowych komisji.

Podstawą przyjęcia na pierwszy rok studiów jest egzamin wstępny na wszystkich wydziałach: a) pisemny — na temat związany z kierunkiem studiów, b) ustny — z nauki o Polsce współczesnej.

Poza tym na wydziałach technicznych, leśnych, matematyczno-fizycznych, matematyczno - przyrodniczych — obowiązuje egzamin pisemny z matematyki. Na wydziałach architektury — egzamin z rysunku odręcznego. W Wyższej Szkole Handlu Morskiego — egzamin pisemny z języka obcego nowożytnego.

Rady Wydziałów technicznych mogą ponadto wprowadzić dalszy egzamin pisemny z fizyki, rady zaś wydziałów lekarskich, farmaceutycznych, stomatologicznych, weterynaryjnych, rolniczych, leśnych i ogrodniczych — egzamin pisemny z chemii lub biologii.

Komisja może zwolnić od egzaminów kandydatów, będących uczestnikami walki zbrojnej, b. więźniami politycznymi oraz osoby zasłużone w pracy społecznej itp.

Podanie o przyjęciu na pierwszy rok studiów winno być złożone we właściwym dziekanacie od 15 do 31 sierpnia 1947 roku.

»TRYBUNA WOLNOŚCI«

TYGODNIK POLITYCZNO - SPOŁECZNY

przynosi w numerze 24 (132):

Ostap Dłuski — Wiele hałasu o — Niemcy.

Zygmunt Milewicz — „Plan" Marshalla a układy gospodarcze nowego typu.

A. W. — Zacieśniamy sojusz robotniczo - chłopski.

Z. Młynarski — Książę Józef Sułkowski.

Edmund Pietruszewski — Fragmenty wczesnego ruchu wyzwoleńczego.

Zofia Wójtowicz — Dzieci — przyszłość narodu.

Z tygodnia na tydzień. — Świat wiedzy i techniki. — Kobiety mają głos. — Na widowni międzynarodowej. — Przegląd tygodnia. — Szkolimy kadry. 1808

Z MIAST I WSI

JAK SIĘ ZWAŁ TAK SIĘ ZWAŁ

Nazywają to „zwrotem kosztów za remont", ale Komisja Specjalna, która lubi określenia sprecyzowane i nie nasuwające wątpliwości, nazywa to sprzedażą mieszkania. A sprzedaż mieszkania podlega karze, co znakomicie odczuła na własnej skórze mieszkanka Wrocławia, Anna Spiżewska, zainkasowawszy za swoje mieszkanie 160 tys. zł i... rok więzienia.

HITLER STRASZY NA ULICY WAŁBRZYCHA

Ktoś kiedyś zamazał to jakąś farbą, farba była nietrwała, deszcz popadał, śnieg przypruszył — i farba zmyła się do cna, a spod niej wyjrzał wizerunek jakiegoś zakapturzonego rycerza i napis. Napis w języku niemieckim z podpisem nie byle kogo — samego fuehrera. I tak już zostało — widnieje w samym centrum Wałbrzycha.

MOŻNA BY PRAWIE UWIERZYĆ W PRZEZNACZENIE

Na szosie łódzkiej miał miejsce wyjątkowo tragiczny wypadek, który ludziom przesądnym niewątpliwie da wiele do myślenia. Jadący na rowerze nieprawidłową stroną szosy Józef Dominiak został potrącony przez ciężarówkę. Leżącego na szosie rannego zauważyła przejeżdżająca akurat karetka Czerwonego Krzyża i właśnie hamowała, by mu udzielić pomocy, gdy w całym pędzie nadjechało jakieś auto i przejechało nieszczęśliwego — tym razem na śmierć.

O RZECZACH WSTYDLIWYCH

Pisać o tym, czy nie pisać? — oto jest pytanie. A przecież sprawa nie jest ani trochę błaha — zwłaszcza w jesiennym, owocowym sezonie. Otóż Łódź jest bodaj jedynym wielkiem miastem, które nie posiada publicznych szaletów. A że nie posiada warszawskich udogodnień — ruin na każdym kroku, sprawa urasta do rozmiarów zagadnienia. Bo życie ma swoje prawa.

POMNIK — GIGANT

Na górze św. Anny koło Opola stanie pomnik powstańców śląskich, wykonany według projektu prof. Dunikowskiego. Będzie on posiadać cztery pylony wysokości 10 m. Na każdy pylon trzeba zużyć 170 bloków kamiennych, które 70 wagonów towarowych zwozi z kamieniołomów w Szklarskiej Porębie. Kamieniem tym jest przepiękny różowy granit, znany na całym świecie.

MIŁOŚĆ DO SZTUKI PRZYPŁACI WIĘZIENIEM

W Lubawce (D. Śląsk) aresztowany został mgr. Józef Woźnicki, b. dyrektor Państw. Zjedn. Przemysłu Lniarskiego, który zaszabrował sobie wcale niezły majątek z rzeczy poniemieckich, m. inn. wiele cennych dzieł sztuki. Przed samym aresztowaniem Woźnicki usiłował sprzedać obraz Kaulbacha za 50 tys. zł.

Osiągnięcia Przemysłu Cukrowniczego

w pierwszych trzech latach powojennych

Zadania przemysłu cukrowniczego w obecnym okresie polegają przede wszystkim na zaspokojeniu potrzeb konsumcyjnych kraju w skali nie mniejszej niż przed wojenna oraz na wyzyskaniu korzystnych możliwości eksportowych.

W myśl tych założeń planowany rozwój produkcji cukru przewidywał osiągnięcie w kampanii 1947-48 około 420.000 ton cukru. z czego w roku 1948 można by użyć na konsumcję wewnętrzną około 320.000 ton, licząc po 13 kg cukru rocznie na 1 mieszkańca, a zatem nieco więcej niż w roku 1939 oraz wyeksportować nadwyżkę około 90.000 ton.

Do wykonania powyższego planu konieczne jest: 1) doprowadzenie obszaru plantacji buraka cukrowego do rozmiarów odpowiadających planowi produkcji cukru i 2) uruchomienie niezbędnej ilości cukrowni rozmieszczonych na obszarze całego kraju, odpowiednio do istniejących możliwości plantacyjnych.

Przy wykonaniu tego planu należało specjalną uwagę poświęcić sprawie odbudowy bardzo zniszczonego przemysłu cukrowniczego na Ziemiach Odzyskanych, mając na względzie ważność zagadnienia odbudowy tych ziem oraz korzystne warunki glebowe.

Na podstawie analizy możliwości produkcyjnych i potrzeb gospodarczych Ziem Dawnych i Odzyskanych, zostało ustalone, że produkcja cukru na Ziemiach Odzyskanych winna być doprowadzona do wysokości 40% produkcji ogólnokrajowej, przy czym w kampanii 1947/48 winna wynosić co najmniej 30%.

W pierwszej kampani powojennej czynne były 52 cukrownie, a ogólnokrajowa produkcja cukru osiągnęła 170.000 ton, z czego na Ziemie Odzyskane przypada zaledwie 3.500 ton.

W ubiegłym roku, dzięki korzystnym warunkom atmosferycznym, osiągnięty zbiór buraków był wyższy o 30 procent od planowanego, a produkcja cukru osiągnęła 383.000 ton, z czego na Ziemie Odzyskane przypada około 90.000 ton. Wynik ten pozwolił na podwyższenie naszego spożycia cukru w bieżącym roku do około 12 kg rocznie na 1 mieszkańca i na wyeksportowanie około 80.000 ton.

W roku bieżącym zakontraktowano i obsiano burakami cukrowymi ca 210.000 ha, co odpowiada w 100 proc. powierzchni plantacyjnej przewidywanej w planie trzyletnim. Jeżeli tylko w dalszym okresie wegetacyjnym dopiszą warunki atmosferyczne, to można się spodziewać, że i produkcja cukru nie będzie niższa od planowanej w ilości 420.000 ton, co mniej więcej odpowiada rozmiarom produkcji w roku 1924 — 25.

Odbudowa zniszczonych cukrowni, zwłaszcza na Dolnym Śląsku i Pomorzu Zachodnim, mimo znacznych trudności finansowych i materiałowych posunięta jest tak daleko, że z ogólnej ilości 80 cukrowni, jakie miały być uruchomione w ramach planu trzyletniego, w nadchodzącej kampanii będzie czynnych 76, trzy zaś będą odbudowane w następnych 2 latach (jedna cukrownia została zniszczona przez pożar w bieżącym roku).

Na Ziemiach Odzyskanych zostało odbudowanych w roku ubiegłym 16 cukrowni, czynnych zaś było w ubiegłej kampanii 21 cukrowni, a w nadchodzącej kampanii będzie czynnych 26.

Największe obawy w minionym trzyleciu nastręczało rozwiązanie zagadnienia plantacyjnego. W związku z reformą rolną powstała konieczność daleko idącego upowszechnienia uprawy buraka cukrowego wśród drobnych gospodarstw chłopskich. Ilość plantatorów przed wojną wynosiła około 30.000. Były to głównie folwarki i większe gospodarstwa. Rzeczywistość wykazała jednak, że obawy te były płonne. Setki tysięcy drobnych gospodarstw chłopskich z powodzeniem uprawia buraki cukrowe. Toteż liczba plantatorów dochodzi w tym roku do 500 tysięcy.

Zagadnienie zostało więc w krótkim czasie całkowicie rozwiązane. Przemysł cukrowniczy zorganizował plantacje buraka, zarówno pod względem zasięgu terenowego, jak i pod względem kontroli, porad fachowych, zaopatrzenia w nasiona i nawozy sztuczne, odbioru i transportu buraków oraz akcji doświadczalnej.

W nadchodzącej kampanii przemysł cukrowniczy zatrudni około 80.000 pracowników, a obecnie — w pełnym okresie remontowym — zatrudnia 30.000, z czego na Ziemie Odzyskane przypada około 30 procent.

Brak fachowych sił roboczych na Ziemiach Odzyskanych był i jest jeszcze dużym utrudnieniem dla akcji odbudowy przemysłu, mimo to jednak ostatnia kampania na Ziemiach Odzyskanych, która była pierwszą w nowych warunkach dla znacznej ilości uruchomionych cukrowni, przeszła bez większych trudności, chociaż znaczna jej część odbywała się w warunkach bardzo niekorzystnych. Wynik ten należy zawdzięczać ofiarnym wysiłkom pracowników. Podkreślić należy, że przemysł cukrowniczy zatrudniał w ubiegłej kampanii zaledwie około 120 Niemców.

Na podstawie osiągniętych przez przemysł cukrowniczy wyników w okresie trzech lat powojennych można twierdzić, że nie tylko wypełnił on ciążące na nim zadanie w dziedzinie aprowizacyjnej i eksportowej, ale niemal zakończył odbudowę zniszczeń wojennych i ugruntował należycie podstawy jego dalszego pomyślnego rozwoju.

PZO WARSZAWA

PAŃSTWOWE ZAKŁADY OPTYCZNE

Warszawa
ul. Grochowska 316/318
Telefon, Praga 4562

Mikroskopy lekarskie i szkolne
Planktoskopy
Trychinoskopy
Lupy dwuoczne
Piony optyczne
Węgielnice optyczne
Cystoskopy
Lupy
Szkła okularowe
Naprawy
Roboty lakiernicze

SKLEPY:
WARSZAWA, Targowa 36
Bracka 22
ŁÓDŹ, Piotrkowska 25, tel. 118-91
GDYNIA, Świętojańska 67
tel 269-01

Nr 1540

RADIO z C. W. R. POD KAŻDĄ STRZECHĄ

ODBIORNIKI POPULARNE NOWEJ KRAJOWEJ PRODUKCJI

3zakresowy 12.700 zł — 2zakresowy 6.500 zł

Centralne Warsztaty Radiowe Marszałkowska 38 1709

SPRZEDAŻ
wyrobów gumowych, azbestowych i technicznych
I. SŁUBICKI I S. JOŃCZYK
Warszawa, ul. Zgoda 9 1645

OGŁOSZENIA DROBNE

FOTOGRAFIE nagrobkowe (porcelanowe) wykonywa „El-Cha-Film", Jerozolimskie 27. Prowincję informujemy listownie. 1296

BRYLANTY — biżuteria — złoto — srebro — zegarki — Kupno — Sprzedaż. Nowy Świat 48. Nowak. 4688

„Społem" — Wydział Rolniczy — **poszukuje**

kandydatów na stanowisko referentów plantacyjnych w miastach wojewódzkich.

Wymagane: ukończone wyższe studia rolnicze, znajomość nasiennictwa i reprodukcji, podstawowe wiadomości handlowe, nieprzekroczony 45 rok życia, zmysł organizacyjny.

Kandydaci zgłoszą się do Referatu Plantacji Nasiennych, Wydział Rolniczy „Społem", Warszawa, ul. Grażyny 13. 1700

CENTRALA HANDLOWA PRZEMYSŁU ELEKTROTECHNICZNEGO

BIURO SPRZEDAŻY
APARATÓW ELEKTRYCZNYCH

posiada wyłączność sprzedaży aparatów i urządzeń elektrycznych, produkowanych przez fabryki podległe Zjednoczeniu Aparatów Elektrycznych, jak:

ROZDZIELNIE NISKICH I WYSOKICH NAPIĘĆ APARATY POMIAROWE, TERMOTECHNICZNE, PRZEKAŹNIKOWE. ● APARATURA DO URZĄDZEŃ TEATRALNYCH. ● ZEGARY ELEKTRYCZNE. ● APARATY ELEKTROMEDYCZNE. ● APARATURY DO WYPOSAŻENIA: DŹWIGÓW, ŻURAWI I SUWNIC.

Biuro udziela wyczerpujących informacji i porad technicznych koniecznych dla praktycznego projektowania urządzeń silnoprądowych i pracowni elektromedycznych.
Wszelkie zapytania i zamówienia kierować prosimy pod adresem:

CENTRALA HANDLOWA PRZEMYSŁU ELEKTROTECHNICZNEGO
Biuro Sprzedaży Aparatów Elektrycznych
Warszawa-Praga, ul. Kałuszyńska 4, tel. 10-46-06, 10-45-05
Skrót telegr. „ELEKTROAPARAT"
1812

PRZEDSTAWICIELSTWO w POLSCE
FIRMY PHILIPS

zawiadamia, że na Międzynarodowych Targach Gdańskich, 2.VIII—10.VIII 1947, w PAWILONIE GŁÓWNYM w GDYNI wystawia aparaty i urządzenia Produkcji
Centrali N. V. Philips - Eindhoven - Holland

Wszelkie dodatkowe informacje w Pawilonie Wystawowym w Gdyni lub w Biurze Przedstawicielstwa w Warszawie, Hotel Bristol. Tel. 873-93
1810

CENTRALA GOSPODARCZA
SPÓŁDZIELNI PRACY WYTWÓRCZEJ
Spółdzielnia z odp. udz.
w Warszawie — Frascati 2

ZAOPATRUJE
spółdzielnie pracy wytwórczej w surowce i półfabrykaty

PROWADZI
sprzedaż hurtowa wyrobów spółdzielni pracy

PRZYJMUJE
zamówienia na wyroby spółdzielni pracy z rynku zorganizowanego i wolnego

REPREZENTUJE
wytwórczość spółdzielni pracy branż: włokienniczo-konfekcyjnej, metalowej, skórzanej, drzewnej, chemicznej i wyrobów przemysłu ludowego i artystycznego.
1664

CENTRALA SPRZEDAŻY
PAŃSTWOWEGO ZJEDNOCZENIA PRZEMYSŁU CUKIERNICZEGO
Warszawa Praga, ul. Zamojskiego 28, tel. 5006

sprzedaje:

karmelki — herbatniki
czekoladki — pierniki
praliny — makaron

wyroby fabryk podległych
Państwowemu Zjednoczeniu Przemysłu Cukierniczego
1580

ZARZĄD MIEJSKI w GDAŃSKU

WEZWANIE DO NAPRAWY BUDYNKÓW

Na podstawie artykułu 7 dekretu z dnia 26.X.1945 r. o rozbiórce i naprawie budynków zniszczonych i uszkodzonych wskutek wojny (Dz. U. R. P. z r. 1947 nr 37 poz. 181) i na mocy § 10 rozporządzenia Ministra Odbudowy i Administracji Publicznej z dnia 25.11.1946 r. w sprawie naprawy budynków uszkodzonych wskutek wojny (Dz. U. R. P. nr 10 poz. 72).

1) Zarząd Miejski w Gdańsku jako władza budowlana I instancji wzywa właścicieli budynków, uszkodzonych wskutek wojny, względnie ich prawnych następców, będących w posiadaniua tych budynków, lub osoby prawa właścicieli reprezentujące, bądź też użytkowników, którym te budynki zostały oddane na podstawie obowiązujących przepisów w zarząd i użytkowanie — do naprawy tych budynków, niżej wyszczególnionych i w tym celu wyznacza dzień 25 lipca br., jako termin rozpoczęcia naprawy.

Obowiązek powyższy dotyczy budynków uszkodzonych wskutek wojny, a położonych:

w Gdańsku — Śródmieście:

przy ul. Wały Jagiellońskie (dawn. Elizabethwall) na posesji nr 4, 5, 6, 6a i 8.

przy ul. Wały Jagiellońskie (Dominikanswall) na posesji nr 6, 7, 8, 9, 11, 12, 13.

w Gdańsku — Wrzeszczu:

przy ul. Grunwaldzkiej nr 10, 36, 38, 46, 48, 50, 54, 56, 68, 72, 76, 78, 80, 84, 86, 88, 98, 100, 102, 104, 106, 110, 112, 116, 118, 120, 126, 128, 132, 134, 146, 148, 150, 192.

2) Jeżeli właściciele, względnie prawni ich następcy, lub osoby prawa ich reprezentujące, bądź też użytkownicy nie przystąpią w terminach wyżej wyznaczonych, wówczas budynki te odda Zarząd Miejski do naprawy i użytkowania instytucjom i osobom prawnym wymienionym w art. 7 ust 1 powołanego wyżej dekretu:

zgłoszenia w tym przedmiocie instytucje te i osoby prawne winne są złożyć w terminie do dnia 31 lipca br. w Wydziale Technicznym Zarządu Miejskiego w Gdańsku, pokój nr 310.

3) W razie braku takich zgłoszeń, Zarząd Miejski wystąpi z wnioskiem do Urzędu Wojewódzkiego o przekazanie wyżej wyszczególnionych budynków do naprawy i użytkowania innym osobom prawnym, jak również osobom fizycznym na warunkach w powołanym wyżej dekrecie wymienionych: przeto Zarząd Miejski wzywa te osoby zainteresowane do złożenia w Wydziale Technicznym Zarządu Miejskiego w Gdańsku (pokój 310) możliwie w najkrótszym czasie, nie później jednak jak do dnia 10 sierpnia br. odpowiednich wniosków we wskazaniem na naprawę którego z wymienionych wyżej budynków reflektuje.

Bliższych informacji udziela Wydział Techniczny Zarządu Miejskiego w Gdańsku, Inspekcja Budowlana, pokój 316.

1776

Prezydent Miasta
Bolesław Nowicki

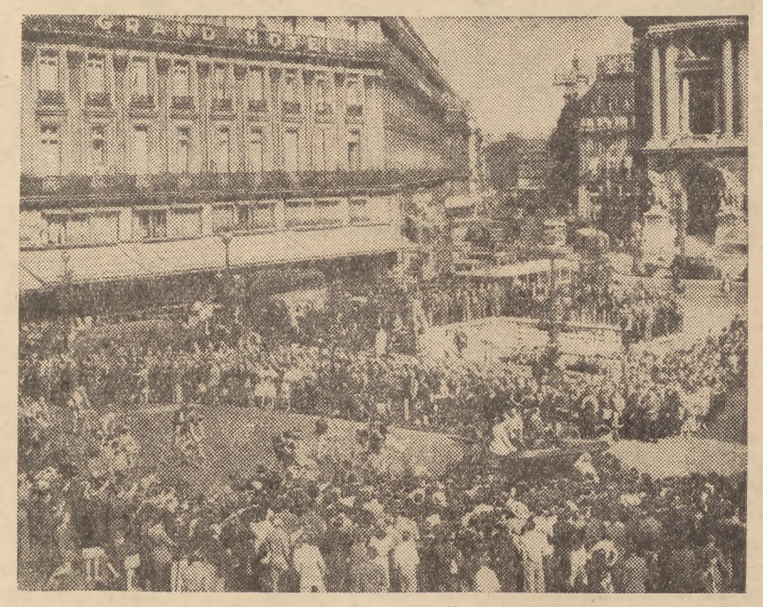

„Tour de France"

GŁOS SPORTOWY

Węgry (reprez. policji) — „Legia" 4:3 (2:2)

Ostra gra obu drużyn

W sobotę, na Stadionie WP został rozegrany mecz piłkarski między węgierską reprez. policji i „Legią". Węgrzy, którzy grali już raz w Warszawie w ub. niedzielę, a w środę w Słupsku, zmęczeni podróżą byli trochę słabsi kondycyjnie, ale tym niemniej pokazali ładną grę. Przeważnie tyczyło to podań i zgrania drużyny oraz gry głową.

„Legia" nie miała swego najlepszego dnia. Po przerwie drużyna wyraźnie „spuchła" i dopiero przy stanie 3:4 gracze znowu nabrali „wigoru". Nowe nabytki, Oprych i Kowalski są dość wartościowymi piłkarzami, szczególnie zaś Oprych. Nie są jeszcze oni zgrani z drużyną i dlatego akcje napadu często rwały się. Do przerwy gospodarze grali dużo lepiej. Z całego zespołu wyróżnili się Waksman i Grządziel w obronie, Waśko w pomocy oraz Szymański i Górski w napadzie. Niektóre zagrania „Legii" były b. ładne, w rezultacie jednak napad okazywał się mało skuteczny.

Bramki strzelili: dla Węgrów: Meszaros — 3 i Beres — 1; dla „Legii": Szymański, Górski i Mordarski — po 1. Zawody prowadził dobrze sędzia Gronowski. Zupełnie niepotrzebnie gra była zbyt ostra i stosowali ją częściej gracze „Legii". Widzów ok. 7.000.

Fitch wygrywa z Consolinim

2-gi dzień Międzynarodowych Zawodów w Pradze

PRAGA (Obsł. wł.).

W drugim dniu Międzynarodowych zawodów lekkoatletycznych rozgrywanych w Pradze, osiągnięto szereg b. dobrych wyników, szczególnie w biegu na 400 m, 100 m i w rzucie dyskiem, gdzie Amerykanin Fitch, po raz pierwszy startując wspólnie z mistrzem Europy Włochem Consolinim — pokonał go, mając lepszy rzut o 1,08 m.

Bardzo dobrze zaprezentował się Włoch Nosserini w biegu na 400 m.

Wyniki zawodów:

110 m p. pł.: 1) Simmons (USA) — 14,7 sek., 2) Albanese (Wł.). — 15 sek., 3) Krul (CSR) — 15,4 sek.;

Oszczep: 1) Kisewetter (CSR) — 62,20 m, 2) Wuensch (CSR) — 57,98 m;

400 m: 1) Whitfield (USA) — 47,5 sek., 2) Bowlen (USA) — 48,4 sek., 3) Nosserini (Włochy) — 48,8 sek.

Skok wzwyż: 1) Mondschein (USA) — 1,95 m, 2) Hausenblas (CSR) — 1,90 m, 3) Soeter (Rumunia) — 1,90 m (nowy rekord rumuński);

dysk: 1) Fitch (USA) — 51,22 m, 2) Consolini (Włochy) — 50,14 m, 3) Knotek (CSR) — 45,53 m;

100 m: 1) Houden (USA) — 10,4 sek., 2) Lawler (USA) — 10,4 sek., 3) Moina (Rumunia) — 10,7 sek.;

1.500 m: 1) Cervona (CSR) — 3:54,2, 2) De Ruiter (Holandia) — 3:55,2, 3) Garay (Węgry) — 3:56;

4 x 400 m: 1) USA — 3:20,2, 2) CSR — 3:24.3.

To i owo w sporcie

„CRACOVIA" ZDOBYŁA MISTRZOSTWO TENISOWE OKR. KRAKOWSKIEGO, wygrywając w finale z „Krakusem" 5:4. Niespodzianką była porażka Tłoczyńskiego z Horainem 6:1, 5:7, 3:6 i porażka Szeraucówny z Kołczową 0:6, 6:8

WASYL GORDIENKO uzyskał w Moskwie w biegu maratońskim (42,195 km) czas 2 godz. 37 min. — co jest nowym rekordem ZSRR.

„SĘP", polski szybowiec powojennej konstrukcji uczestniczyć będzie w zawodach międzynarodowych w Szwajcarii (28 bm.). Zawody te odbędą się pod Zurychem.

Pogrzeb
ś.p. mgr. Jana Składa

Pogrzeb tragicznie zmarłego szefa Wydziału WF, PUWF i PW mgr. Jana Składa odbędzie się dziś, 27 lipca, o g. 16.30 na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach, gdzie nastąpi wyprowadzenie zwłok z kaplicy kościoła Cmentarza Wojskowego.

RICHARD WRIGHT

SYN AMERYKI

PRZEKŁAD WANDY MELCER

39)

Miał przed sobą wąski horyzont jej życia, od pokoju, gdzie mieszkała, do kuchni białych ludzi. Pracowała długie godziny, twarde, ciężkie godziny siedem dni w tygodniu, z jednym tylko popołudniowym odpoczynkiem, a kiedy miała wychodne, chciała ostrej, dojmującej zabawy, czegoś co dałoby jej zapomnienie i wyzwolenie. To właśnie pociągało go do niej.

Bessie też była ślepa. Co jej powiedzieć? Może się przydać. Potem zorientował się, że cokolwiek jej powie, ona musi to wziąć za całość jego dramatu. Na Boga, nie postępuje przecież tak, jak powinien. Po co budzić w niej myśli, że dzieje się coś, co się przed nią ukrywa.

— Daj mi trochę czasu, skarbie, a wszystko ci powiem — starał się o zwłokę.

— Możesz i wcale nie mówić.

— Nie bądź taka.

— Bo ty jesteś zawsze jednakowy, Bigger.

— Ale gdzie tam, skarbie.

— Nie wykiwasz mnie?

— Wiem, co robię.

— No, chyba.

— Na Boga!

— Chodźmy już. Chce mi się pić.

— Nie, posłuchaj...

— Możesz nic nie mówić. Nie jestem ciekawa. Tylko nie przybiegaj wtedy, kiedy już nie masz gdzie iść, co?

— Po paru kieliszkach wszystko ci opowiem.

— Jak ci się podoba.

Zobaczył, że czeka na niego przy drzwiach, wziął palto i czapkę i w milczeniu zeszli po schodach. Trochę się ociepliło, jakby znów śnieg miał zacząć padać. Ciemne niebo wisiało nisko. Dął wiatr. Nogi zapadały w miękki śnieg. Ulice puste były i ciche, ciągnęły się w nieskończoność w połysku elektrycznych lamp. Kącikami oczu śledził każdy ruch Bessie, wyczuwał każde jej wdzięczne przegięcie. Nagle czując, jak się do niego garnie zapragnął być z nią znowu w łóżku. Ale spojrzenie, którym ją obrzucał, było odległe i twarde, oddzielało go od jej ciała sugestią przestrzeni. Właściwie nie miał chęci nigdzie z nią dziś wychodzić, raczej zmusiły go do tego pytania jej i podejrzenia. Idąc koło niej, wyczuwał w niej dwie Bessie: jedna, to ciało, które niedawno posiadał i którego znów pożądał, druga, to twarz, która pyta, docieka i niejako tamtą handluje.

— Dokąd pójdziemy?

— Dokąd chcesz?

— Idźmy do Paris Grill.

— Okej.

Skręcili za róg, doszli do restauracji pośrodku bloku i pchnęli drzwi. Grał tam automatyczny fonograf. Usiedli za stolikiem przy ścianie. Bigger zamówił dwa giny. Siedzieli milcząc i patrząc na siebie w oczekiwaniu. Widział, jak ramiona Bessie drgały w takt tanecznej muzyki. Czy zechce mu dopomóc? Zapyta jej, opowie jej taki wycinek z tej historii, aby ją całkowicie zaspokoić. Wiedział, że chciałaby tańczyć, ale tajemne wzburzenie, jakie odczuwał, nie pozwalało mu jej prosić. Istotnie inny był dziś, niż zazwyczaj. Nie odczuwał potrzeby tańczenia, śpiewania i dokazywania na parkiecie, by wykreślić jeszcze jeden dzień z dni swojego życia. Był podniecony, rozgorączkowany. Kelnerka przyniosła napoje, Bessie wzniosła kieliszek.

— Piję twoje zdrowie, choćbyś mi nic nie powiedział i choćbyś głupio się prowadził.

— Bessie, mam mnóstwo kłopotów.

— Daj pokój, pij.

— Okej.

Pili.

— Bigger?

— Uhm?

— Czy nie mogłabym ci w czym pomóc?

— Możliwe.

— Chciałabym bardzo.

— Ufasz mi?

— Pewno.

— Ale teraz?

— Owszem, jeśli mi powiesz, w czym mam ci ufać.

— Może nie zdołam.

— Więc to ty mi nie wierzysz.

— Tak się stało, tak wyszło, Bessie.

— A gdybym ci ufała całkowicie, czy powiedziałbyś mi?

— Może.

— Nie mów, „może", Bigger.

— Posłuchaj, skarbie — powiedział niezadowolony ze sposobu, w jaki ciągnął tę rozmowę, ale nie mogąc się zdecydować na nic innego — postępuję tak, bo mam wielką rzecz na myśli.

— A co?

— No, furę pieniędzy.

— Albo mi powiesz wszystko, albo w ogóle przestań.

Zamilkli, zobaczył, jak Bessie wypróżnia swoją szklankę.

— Możemy iść — powiedziała.

— Ach.

— Spać mi się chce.

— Zwariowałaś?

— Niech i tak będzie.

Nie podobało mu się takie zachowanie. Jak sprawić, żeby została? Ile jej można powiedzieć? Czy zaufa mu, jeśli nie dowie się wszystkiego? Nagle poczuł, że będzie dla niego lepsza, wiedząc, że jest w niebezpieczeństwie. O to właśnie chodzi. Musi ją zaniepokoić.

— Może wkrótce będę musiał opuścić miasto — powiedział.

— Policja?

— Być może.

— Co zrobiłeś?

(d.c.n.)

Zakłady Graficzne Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „PRASA" — Warszawa, Smolna 12.